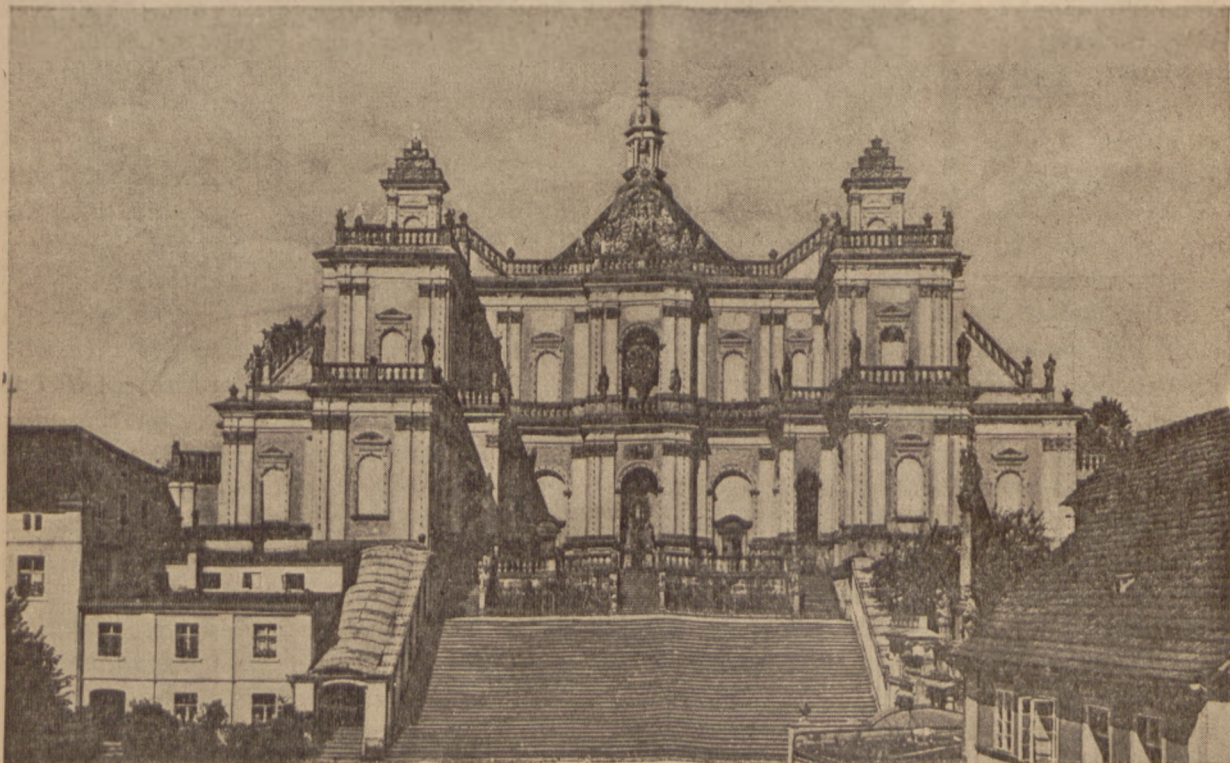


ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
KRAJOZNAWCZY



Wambierzyce. Kościół P. Marii.

Fot. ze zbiorów dr. M. Orłowicza.

W roku 1906 lub 1907 jako członek koła młodzieży P. T. K. zetknąłem się bliżej z profesorem Kulwieciem. Poprzednio byłem już kilka razy u niego, gdyż profesor chętnie dawał mi wskazówki, dotyczące się moich zamiarów przyrodniczych, ale dopiero na gruncie starego lokalu P. T. K. poznałem go lepiej. Był to człowiek pogodny, niezwykle opanowany, życzliwy i pobłażliwy w stosunku do młodzieży. Jako ówczesny wiceprezes zarządu głównego miał pod swoją opieką koło młodzieży.

Dopiero po wielu latach ocenilem należycie stosunek Kulwiecia do naszej gromadki. Byliśmy wszyscy entuzjastami nauki, gorąco pragnęliśmy poznać kraj i poświęcić mu życie własne, ale mieliśmy też wielkie temperamenty i fantazję, pozjadałszy już wszystkie rozumy i nie bardzo imponowały nam autorytety tak zwanych „starych”. Profesor Kulwieć traktował nas, jak dorosłych, mógł mieć z nami konflikty, być innego od nas zdania, mógł nie zgadzać się na nasze projekty i inicjatywy, ale nigdy nie okazał, że nas lekceważy, że nas traktuje, jako uczniów. Rozmawiał z nami o zagadnieniach przyrodniczych tak, jak z kolegami po fachu; umieliśmy to ocenić, gdyż już wówczas wiedzieliśmy, że ten skromny nauczyciel prywatnych szkół średnich ma za sobą szereg prac naukowych wysoko cenionych przez świat naukowy.

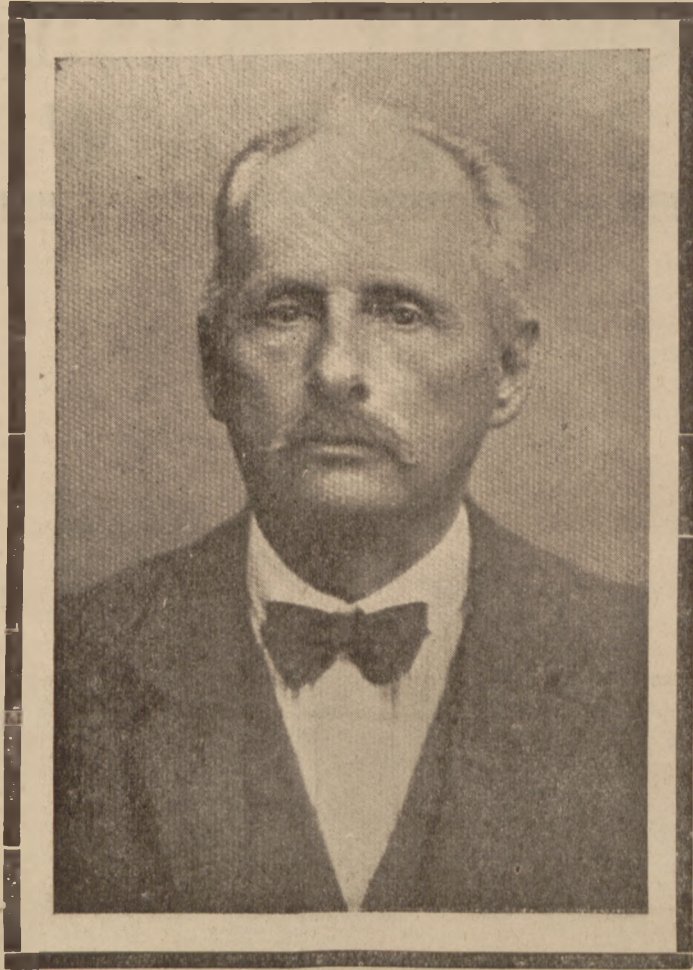
Kazimierz Kulwieć znakomicie się uzupełniał w P. T. K. z Aleksandrem Janowskim. — „Wuj” podsycał w nas entuzjazm, rozwijał uczucie, uczył kochać kraj, jego przyrodę i dzieje. Prof. Kulwieć wskazywał nam drogi

do naukowego poznania kraju, własnym przykładem kierował rozpoczynającymi się badaniami fizjograficznymi. Z jego porady, czy nawet inicjatywy, przeprowadzono szereg badań naukowych na jeziorach Kujawskich, nad fauną i florą Nowogródzczyzny czy Zamojszczyzny. Kulwieć był ojcem duchowym odrodzonego ruchu fizjograficznego w Kongresówce.

Po wojnie światowej w odrodzonej Polsce prof. Kulwieć miał inne zadania, inne obowiązki. Uniwersytety i instytuty ujęły w swoje ręce ba-

dania naukowe. P. T. K. zmieniło też swoje metody działania. Kazimierz Kulwieć dłuższy czas mieszkał poza Warszawą, ale nadal całym sercem był z P. T. K. i jego pracami. Gdy na parę lat przed wojną zetknąłem się znów na terenie P. T. K. z prof. Kulwieciem, człowiekiem już wiekowym, uderzył mnie jego entuzjazm młodzińczy, jego mierzenie sił na zamiary. Prof. Kulwieć, jak przed laty, interesował się żywo badaniami nad przyrodą kraju i projektował organizację prac badawczych na mało znanych terenach.

Przyszła druga wojna światowa, prof. Kulwieć znalazł się w bardzo ciężkich wa-



runkach życia, niemal w nędzy i wtedy, zwracając się do znajomych o pomoc, prosił nie o masło i cukier, ale o bibułę do suszenia roślin i siatki do zbierania owadów.

*

(Ś.p. Kazimierz Kulwiec był z wykształcenia przyrodnikiem. Przed pierwszą wojną światową, jako nauczyciel gimnazjów warszawskich, wpajał w młodzież zamiłowanie do nauki i do poznania kraju ojczystego. Po rewolucji 1905 roku, gdy zezwolono na zakładanie stowarzyszeń polskich, powołuje do życia wspólnie z Aleksandrem Janowskim i Karolem Hoffmanem Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, obejmując w nim stanowisko najpierw vice - prezesa, a po śmierci Zygmunta Glogiera w roku 1910 — prezesa. Kieruje z wielkim pożytkiem stowarzyszeniem „którego ojcem“ — według własnych słów ś.p. Kulwiecia „jest kraj, a matką nauka“.

Cały czas wolny od pracy pedagogicznej i naukowej poświęca krajoznawstwu: przewodniczy, lub bierze udział w pracach niemal wszystkich komisji P. T. K., prowadzi liczne wycieczki, między innymi dłuższe, jak np. na Podole, szlakiem Napoleona itp. Jest również założycielem w roku 1910 „Ziemi“, na czele której staje, jako jej pierwszy redaktor, i prowadzi ją aż do zawieszenia wydawnictwa w sierpniu 1914 roku.

W ostatnich nawet chwilach swego życia myślał, jak może przynieść krajowi pożytek.

Non omnis moriar. —

Tadeusz Wolski

*

*

Wyjechawszy w czerwcu 1915 roku pod Nowogródek dla badań naukowych, zostaje odcięty przez posuwający się front wojenny i wyjeżdża do Rosji. Ale i tu nie przerywa swej niezmordowanej pracy. W latach 1916—17 prowadzi w Kijowie gimnazjum Rady Głównej Opiekuńczej. Po powrocie do kraju obejmuje w Warszawie stanowisko dyrektora gimnazjum dla reemigrantów i repatriantów z Rosji. Po zawarciu Traktatu Ryskiego pracuje w Komitecie Odzyskania Mienia Polskiego na Wschodzie.

Otrzymałszy działkę ziemi w Nowogrodzie, wyjeżdża tam i poświęca się całkowicie pracy przyrodniczej.

Wywieziony na początku drugiej wojny światowej pod Archangielsk, nawet stamtąd pisał o niesłychanie ciekawych odkryciach i prosił o przysłanie literatury naukowej. Śmierć, która w Jego osobie zabrała społeczeństwu niestrudzonego szermierza nauki i miłości Ojczyzny, nie pozwoliła Mu na powrót do Polski, którą tak ukochał.

Cześć Jego pamięci! — (Red.).

DRAWA — RZEKA ZIEM ODZYSKANYCH

Wyjechaliśmy z Warszawy 15 sierpnia r. b. wieczorem z przesiadaniem w Toruniu, przez Bydgoszcz, do Szczecinka. Stamtąd po czterech godzinach czekania — do Czaplinka, położonego nad jeziorem Drawskim.

Pociągiem do Czaplinka jechała przeważnie ludność okoliczna, powracająca z targowego dnia w Szczecinku i rozmowy prowadzone między nimi i z nami odrazu zilustrowały mi miejscowy nastrój i warunki pracy.

Tu przede wszystkim na pierwszy plan wybija się antagonizm pomiędzy tymi z „za Buga“, a tymi z „Centralnej Polski“. Pierwsi czują się rozżaleni, pokrzywdzeni i uważają drugich za sprytnych kombinatorów, sprzątających im z nosa zyski i możliwości, dru-

dzy z pewną pogardą wyrażają się o pierwszych.

Krótką drogą razem odbyta dała mi również zaczątek obrazu ciężkiego bytowania cichych pracowników na terenach odzyskanych, który to obraz w daszej drodze wyjaskrawił się bardzo.

W Czaplinku nocujemy na terenie poniemieckiej przystani nad jeziorem. Czaplinek to ładne miasteczko, ze śladami polskości w XVI wieku (opactwo i stary, zamknięty kościół). Przeszło ono do Niemców dopiero na mocy traktatu Oliwskiego. Dalej nad jeziorem są też ruiny zamku z tych samych czasów.

17-go rano leje deszcz. Ruszamy dopiero koło pierwszej, przy złej pogodzie. Jedziemy jeziorem Drawskim o pięknie poszarpanych

brzegach, częściowo zalesionych, z dużą uprawną wyspą pośrodku i wodzie mleczno szmaragdowej. Jedziemy do jeziora Małe Drawskie, przez Stare Drawsko z ruinami zamku i dojeżdżamy do wejścia Drawy do jeziora, pod wsią Żerdno, poniżej młyna. Od źródeł Drawy dzieli nas 18 km. Postanawiamy jechać w górę.

Drawa wypływa z szeregu małych jezior, położonych przy szosie z Kołobrzega do Czaplinka, przepływa przez jezioro Prosono i porusza dwa młyny w Prosinoku i Żerdnie. Na terenie ostatniego młyna spotykam nauczycielkę z okolicznej wsi. Rozmowa z początku ostrożna, konwencjonalna, staje się szczerą, gdy, wyczuwając nieufność, mówię, że byłam kiedyś redaktorką „Bluszczu“ i „Kobiety w Świecie i w Domu“.

Rozmawiamy długo. Młoda inteligentna wilnianka ilustruje stosunki okoliczne. Wsie są częściowo tylko zaludnione, element różny, z za Bugu i z Centralnej Polski, małorolni i bezrolni, fachowcy i kombinatory. Wszystkim jest ciężko, we wszystkich sercach panuje niepewność jutra, na wszystkich ustach wisi pytanie: czy nam znowu tego nie zabiorą, czy nas znowu nie czeka tragedia wysiedlenia?

Te niepokoje, te obawy podsyciła propaganda niemiecka, głosząca po cichu, że ziemię tę powrócą do Niemiec. Byłam o to pytana z niepokojem przy każdym zetknięciu z ludźmi.

Ciężką także jest po wsiach sprawa szkolnictwa. Dzieci z za Bugu w wieku lat 13, 14-tu nie umieją czytać i pisać, wielu dorosłych też chce się uczyć. Szkoły nie posiadają żadnych pomocy szkolnych, ani papieru, ani ołówka, ani elementarza, ani pieniędzy na kupno tych rzeczy, a ludność nie ma grosza przy duszy. Spotkane po drodze szkoły proszą o pomoc. Nauczycielki chcą pracować, rozumieją ważność swego posłannictwa, ale ręce opadają, zapadła gębami powoli.

Wracamy na jezioro Wielkie Drawskie i szukamy wyjścia Drawy. Błądzimy po łanach trzciny i sitowia, wychodzimy na brzeg — nigdzie śladu. Wjeżdżamy w jedną z zatoczek jeziora, gdzie zdawało się widać osiedle rybackie, tu może znajdziemy jakieś informacje.

Na brzegu stoi przycumowana kanadyjka, suszą się sieci rybackie. Wychodzę. Dwa gospodarstwa. Stodoły pełne siana. W ogrodzie

piękne jabłonie, oblepione zimowymi jabłkami i... pustka.

„Wolam — nikt nie odpowiada. Drzwi rozwalone na przestrzzał, na podłogach kupy śmieci i brudu, kilka pokryw od garnków, pogiętych i brudnych i piękna kafłowa kuchnia. Żywego ducha.

Niesamowite wrażenie robi o zbliżającym się zmroku ta opuszczona osada i zagadką niewyjaśnioną pozostaje dla nas do końca, kto tak niedawno ją opuścił. Pod przeciwnym brzegiem na lince żyją jeszcze na uczepionych wędkach małe rybki, założone na przynętę.

Nocujemy na ładnym, zalesionym cyplu wyjątkowo dostępnym od wody, bo naogół brzegi są od niej oddzielone lasem trzciny i sitowia. Deszcz siąpi.

Nazajutrz znajdujemy wyjście Drawy z jeziora. Korytarzem trzciny wjeżdżamy na jezioro Rzepowskie i przepłynąwszy je, wjeżdżamy znowu w rzekę. Tutaj Drawa jest typową małą rzeczką. Brzegi zarośnięte krzakami i drzewami, które nisko chylą się nad wodą, nurt bystry, kręty, dużo leszczyny oblepionej orzechami, kładka ze zwalonego pnia, w majątku Rzepowo most drogowy postawiony na dawnym, zwalonym do rzeki.

Dalej do rzeczki zbliżają się lasy, robi się ona coraz piękniejsza, trafiamy na niską kładkę z bali, na zwalone drzewa, na splątane nad samą wodą gałęzie.

Typowa piękna, niewielka, leśna rzeczka. Dojeżdżamy do młyna Głęboczek. Trzeba kajak przenosić.

W rozmowie z gośćmi właściciela młyna, którzy zresztą uprzejmie nam pomagają, padają znowu pogardliwie słowa „ci z za Buga“. Dwie rodziny przesiedleńców mieszkają w sąsiednich budynkach małej osady.

Jezioro „Krosino“, na które wpływamy, ma barwę tak ciemną, że nazwałam je: jezioro „czarne“. Brzegi zarośnięte lasem, na pozór niedostępne, po przebicciu zapory z sitowia są piękne i gościnne. Łądujemy w starym, sosnowym borze, pełnym grzybów i czarnych jagód i stawiamy namiot wśród łąnu wrzosów. To był najpiękniejszy nasz nocleg na brzegach Drawy!

Wstajemy w oparach mgły.

Na końcu jeziora przy wyjściu rzeki stoją ogromne baraki, w jednym miejscu uszkodzo-



...brzezi napozór niedostępne — po przebicciu zapory z sitowia są piękne i gościnne ... (Jez. Krosino).

Fot. Gustaw Ombach.

ne przez pocisk. Był to olbrzymi obóz pracy, obsługujący imponująco wielką fabrykę przemysłu wojennego, stojącą nad jeziorem po drugiej stronie rzeki. Dalej spotykamy cały szereg takich fabryk, położonych wzdłuż wybrzeża Drawy. Podobno są połączone korytarzami podziemnymi.

Wjeżdżamy w typowo niziną rzekę. Szeroka, o wielkiej głębi, leniwa, zarośnięta wodorostami. Drawa płynie wśród łąk podmokłych i brzegów zarośniętych trzciną. Co chwila zrywają się dzikie kaczki. Krajobraz przypomina Polesie.

Na przestrzeni kilku kilometrów, dzielących nas od Złocieńca, spotykamy tylko jedno osiedle ludzkie — piękny majątek, skryty w kępie drzew starego parku, a dalej znowu łąki i trzciny i wodorosty.

W Złocieńcu trzeba kajak przenosić, są tam warsztaty mechaniczne, poruszane wodą.

Miasteczko czyste, ładne, częściowo zburzone. Dużo sklepów, ale ludzi spotyka się mało.

Za Złocieńcem Drawa znowu idzie korytarzem trzcin i łąkami. Dalej brzezi stają się nieco wyższe i coraz bardziej zbliżają się lasy. Spotykamy parę zatorów z desek i bali, które później stają nam często na drodze, dalej parę zwalonych drzew i dojeżdżamy do mostu pod Dalewem.

Most drogowy, kamienny, leży zwalony w rzece. Po prostu oderwał się od brzegów i osiadł na wodzie. Nie ma żadnego przejazdu. Przenosimy wszystko na drugą stronę drogi i rozbijamy obóz. Za chwilę gęsta, biała mgła otacza nas ciasnym kręgiem.

Po opadłym moście jeżdżą rowery i furtanki, a grupka dzieci przybiega ze wsi, zaintrygowana ruchem nad rzeką. Przyjechały tu za Bugą dopiero przed tygodniem.

Rano słońce zwycięża gęstą mgłę. To pierwszy dzień, w którym widzimy słońce. Zresztą już koło południa zaczyna padać.

Za Dalewem odcinek rzeki o brzegach gęsto zarośniętych. Znowu trafiamy na zwalone drzewa, a za chwilę wjeżdżamy w łąki. Rzeka idzie prostym korytarzem widocznie kiedyś regulowana.

Na plusk wiosła zrywa się stado kaczek. Stado zasłania całe niebo. Gdzie spojrzysz, drżą w powietrzu srebrne sylwetki ptaków. Było ich co najmniej kilkaset.

Zbliżamy się do Drawska. Przed miastem rzeka dzieli się na dwie odnogi. Wybieramy prawą. Mijamy sześć mostów, niektóre zwalone, i przejazd pod nimi bardzo ryzykowny, ale jakoś się udaje. Na terenie miasta dno jest zawalone żelastwem i śmieciami.

Drawsko, dość duże miasto, bardzo zniszczone, niektóre ulice zamknięte zupełnie dla ruchu. Za miastem wielka stacja rozdzielcza.

Zaczyna lać deszcz i nie ustaje ani na chwilę. Mijamy most kolejowy i dojeżdżamy do młyna.

Stary młyn z 1883 roku jest zbiorowiskiem odpadków i śmieci. Stare kosze, oślizgłe deski, pogięte kotły i zardzewiałe naczynia, skorupy, zwoje drutu, kawałki zgnitych worków zaścieniają brzezi, a wśród nich bez żadnej ceremonii biegają olbrzymie szczury, nic sobie nie robiąc z naszej obecności.

Naprawiamy złamane wiosło i w chwili trochę mniejszego deszczu przenosimy kajak, ale ledwo ruszyliśmy z miejsca, zaczyna szaleć burza, jedna, a potem druga i trzecia. Największą ulewę i pioruny przeczekujemy pod gałęziami drzew, na wodzie.

Za młynem rzeka bardzo bystra o ostrych zakrętach wchodzi w las. Trafiamy na parę niskich kładek i wpadamy w gęstwinę krzaków, rosnących w rzece, nachylonych drzew i splątanych gałęzi. Przedzieramy się przez nie, podnosząc, łamiąc, rąbiąc. Rzeka idzie teraz łąkami, ale brzezi i koryto ma gęsto zarośnięte krzewami i pochylonymi drzewami.

Za chwilę dziób kajaka uderza o gruby bal drzewa w krzak trzmieliny, rosnącej w rzece.

a dalej wielkie kępy zielska. Nie możemy ruszyć z miejsca i nie widzimy co się przed nami dzieje.

Piłą wycinam gałęzie krzaka i naszym oczom przedstawia się cały ogrom napotykanąj przeszkody. Olbrzymi zator z bali, desek, butelek, manierek, min w bakelitowym opakowaniu, naczyń, części zwalonych domów — zagradza nam drogę. Bale i deski, wbite w krzaki, porośnięte zielskiem, zagradzają całe koryto. Końca nie widać. Rzeka jest bardzo głęboka, a brzegi niedostępne, pada deszcz i zbliża się wieczór. Położenie zdaje się bez wyjścia.

Powoli, wrywając zielsko, wyrabując gałęzie, pływające przedmioty wyrzucając w kierunku brzegu i zatapiając z dzioba kajaka poszczególne bale, stając na nich na chwilę, posuwamy kajak o kilka lub kilkanaście centymetrów. Mniejsze deski lub bale odsuwamy do tyłu, aby na ich miejsce wciągnąć następne, zagradzające nam drogę.

Jesteśmy napewno parą najbardziej doświadczonych kajakowców w zdobywaniu przeszkód na małych, dzikich rzeczkach, ale na tako nie trafiliśmy nigdy.

O godzinie 8.30 zmoczeni, zmęczeni, uparani zgnitymi liśćmi i zielskiem, ale zwycięscy, wyciągnęliśmy kajak na skrawek dość mokrej łąki i udeptawszy na małym odcinku pokrzywy i trawę, postawiliśmy namiot. Deszcz padał całą noc, a rano siąpiła gęsta mgła.

Nazajutrz, jeszcze walcząc z gęstwiną gałęzi i krzaków, dojeżdżamy do jeziora Lubieszewskiego. U wejścia zastawione sieci, a dalej zastawki na ryby. Jezioro wita nas słońcem, niestety krótkotrwałym, ale do wieczora już nie pada deszcz. Jezioro jest ciemne, nawet w słońcu ma barwę czarno brązową i dużo planktonu w wodzie. Prawy brzeg zalesiony, na lewym zabudowania. W połowie jeziora na prawo mijamy piękny zamek Karwice, prawdopodobnie rezydencję jakiegoś magnata.

W morzu sitowia szukamy wyjścia Drawy.

Ledwo dziób kajaka wysunął się z gęstwi, znaczy je charakterystyczny plusk skrzydeł po wodzie. To stado kaczek, po jednej, przelatuje nad samą wodą w poprzek rzeki, aby się ukryć przed nami. Przy wyjściu z jeziora znów zastawki na ryby i zwalony most. Rzeka wchodzi w lasy.

Przezysta woda odsłania naszym zachwy-



Drawa wchodzi w lasy...

Fot. G. Ombach.

conym oczom dno, usiane srebrzystymi muszlami i kamieniami koloru koralu. Warkocze zielonych wodorostów swobodnie pływają pod lustrem wody, a naprzeciwko nas płyną stada ryb. To nie przesada, płyną duże, małe, maleńkie. Zakłóciliśmy im odwieczny spokój i wybiegły naprzeciw nieznanym.

Za chwilę porywa nas bystry nurt. Rzeka staje się płytsza, dno jeszcze bardziej koralowe, jeden, drugi szypot, parę wystających głazów i znowu spokój.

Minęliśmy pierwszy przełom Drawy.

Takich przełomów, mniej lub więcej wyraźnych, jest potem kilka. Wszędzie, gdzie rzeka wchodzi w brzegi wysokie i zalesione, staje się ona płytsza, bystrzejsza i bardziej kamienista, chociaż czerwone kamyki na dnie widać nawet w nizinnych odcinkach Drawy.

Jedziemy teraz lasem. Takiego lasu nie widziałam nigdy. Na brzegach stoją prastare buki, a za nimi liściaste lasy. Są partie samych



Na brzegach Drawy stoją prastare buki, a za nimi liściaste lasy...

Fot. G. Ombach.

jesionów, grabów, buków lub dębów. Dopiero na drugim planie przeświecają sosny lub świerki.

Las liściasty jest poważny i ciemny, za podłoże ma opadłe liście, podszycia prawie żadnego. Rzekę chwilami dzieli od lasu skrawki łąki, ale las towarzyszy jej stale. To jest przepiękny odcinek Drawy.

Nazajutrz korytarzem trzciny wjeżdżamy w ciemne jezioro Dębie i szereg jeziornych rozlewisk, zarośniętych trzcina, tatarakiem, miętą i nenufarami i wreszcie w jezioro Strunno, nieco większe. Przy wyjściu z niego Drawa spotyka na swej drodze most - upust, a nieco dalej drugi upust. Przesuwamy przez nie kajak, wjeżdżamy w rozlewisko zupełnie zarośnięte i z trudem odnajdujemy wyjście Drawy. Rzeka tutaj zarośnięta dokładnie kępami mię-



... takich zastawek spotykamy 11 ... Fot. G. Ombach.

ty i tataraku, ale bystry nurt wije się wśród nich i doprowadza nas do pięknego leśnego brzegu.

Sosnowego lasu na wzgórzu strzegą od strony rzeki dwa prastare buki. Łądujemy tu na nocleg.

Niedługo rzeka wchodzi w lasy. U wejścia w nie stoi most drogowy, a za nim zastawka - próg, przez którą trzeba kajak przestawić. Na rzece, aż do wsi Prostynia spotykamy ich 11. Progi te, łącznie z dwoma upustami, które minęliśmy niedawno, regulują stan wody w jeziorach i w rzece. Po niektórych z szumem spływa woda, inne przepuszczają ją poniżej belki.

Rzeka teraz idzie ciągle lasem, czasami tylko ociera się o skrawek łąki. Prastare lasy, mieszane z sosną i świerkami, schodzą ze

wzgórz do samej rzeki. Często spotykamy zwalone drzewa, co chwila musimy „brać” prógi, ale każdy trud, każda przeszkoda są niczem, wobec tajemniczego piękna, które nas otacza.

Jedziemy tunelem gałęzi, splecionych nad naszymi głowami. Zaszyci w gęstwinie borów zapominamy o całym świecie. Żyjemy życiem przyrody.

Od środy, a jest już niedziela, nie widzieliśmy ludzi, a na brzegach rzeki tylko dwie spalone leśniczówki.

Mijamy teren niemieckich ćwiczeń lotniczych, obstawionych tablicami, zabraniającymi wstępu. Teraz rozumiem, że tu od początku wojny nie powstała ludzka stopa.

Nocami koło naszego namiotu słyszeć różne dzikie zwierzęta. Czasem wyraźnie cztery łapy zaczepią o wanty. Widzieliśmy ślady dzików i widzieliśmy sarny, ale nie słyszałam ani razu wilgi, nie słyszałam dziecięcia, ani żadnych leśnych ptaków i smutno mi bez nich było!

Dzikie kaczki co chwila zrywają się przed dziobem kajaka, dzikie gęsi krzyczą, przefruwając nad naszymi głowami i wielkie jastrzębie co chwila wzbijają się w niebo z dzikim piskiem, aby opaść na upatrzoną ofiarę, a las... milczy.

Lesiste brzegi Drawy są tak piękne, że dla dobra rozwoju turystyki wodnej nie wolno ich niszczyć, toteż pierwszą rzeczą, którą zrobiłam po powrocie, było uzyskanie dla brzegów Drawy ochrony przyrody i wydania zakazu niszczenia ich i wyrąbywania na przestrzeni 200 m. od brzegu.

I znowu pada. Mijamy przepiękne dziewicze lasy i przełom z koralowymi głazami i dojeżdżamy do wsi Prostynia.

Za wsią most kolejowy, a zaraz za nim, na zakręcie, wyrasta niespodzianie most drogowy, postawiony na fatalnie zwalonym do rzeki dawnym moście. W jedynym miejscu, możliwym do przedostania się, pozostawiono niskie rusztowanie od budowy.

Za mostami, na prawym brzegu, stacja kolejowa Dobrzanek. Rzeka idzie teraz łąkami, szeroka, bardzo głęboka, o brzegach nizinnych. Na horyzoncie lasy. Niedługo zbliżają się wyższe brzegi i przez parę małych jezierek dojeżdżamy do miasteczka Drawno. Tu załatwiam

z burmistrzom sprawę stacji kajakowej dla P. Z. K.

Miasteczko niewielkie, ładne, ale zniszczone, ma zaledwie 120 mieszkańców. Inteligencji minimalna ilość.

Nazajutrz, mimo deszczu, ruszamy koło południa. Drawa z jeziora wchodzi w lasy, jest bystra i szeroka. Mijamy piękny majątek Barnim, gdzie rzeka idzie tajemniczym borem.

Przed nami słychać szypot. To upust nieczynnego tartaku.

Rzeka tu idzie głębokim jarem. Zalesione wysokie brzegi nie dają do niej żadnego dostępu. Nie znajdujemy wyjścia, trzeba wszystko wyładować i kajak przenieść daleko lasem, po stromym zboczach, przedzierając się przez gęszcza drzew i pnączy. Deszcz leje. To była chyba najbardziej uciążliwa przeszkoda na naszej drodze. Pomagają nam dwaj chłopcy z gajówki. Gajowy poszedł do nadleśnictwa. Polecam, aby po powrocie przyszedł do mnie na miejsce noclegu, gdzie niedługo staniemy.

Przychodzi w nocy, koło jedenastej. Rozmawiamy przez rzekę. Chodzi mi o ustalenie, czy po poczynieniu pewnych zmian w upuszczeniu będzie można zjeżdżać bystrzem, korytem do spuszczenia drzewa. Trasę od stacji Dobrzanek przewiduję na spływ przyszłoroczny.

Drawa jest tutaj znowu piękną; już nie ma łą rzeczka, ale poważną, śliczną rzeką. Za pięknym odcinkiem prastarych borów wchodzi w pola, ale brzegi ma wszędzie zarośnięte.

I znowu wchodzi w lasy, ale tu już inne, teraz przeważnie iglaste. Po raz pierwszy spotykamy tratwy.

Przed elektrownią w Kamiennej stajemy na nocleg. Nazajutrz przenosimy kajak przez teren elektrowni i znowu lasami, mijając parę razy tratwy, spływamy do ostatniego na trasie leśnictwa, zupełnie zburzonego, i stajemy na nocleg.

Za nami idzie droga, a przy niej prastare dęby i sosny niebosiężne. Sosny pachną, deszcz na razie nie pada, żal mi, że już zbliżamy się do końca trasy.

Kończymy spływ przy zwałonym moście drogowym, przed samym ujściem Drawy do Noteci. Na ostatnim odcinku Drawa jest szeroką, o wielkiej głębi łąkową rzeką. Na brzegach często rosną krzaki olszyny.

Dostajemy się furką do Krzyża i przez Poznań wracamy do Warszawy.

Drawa od źródeł do ujścia ma 283 kilometry.

Maria Podhorska - Okolów.

WAMBIERZYCE – ŚLĄSKA KALWARIA

Widywałem nieraz w niemieckich wydawnictwach ilustrowanych, szczególnie w wydawnictwach dotyczących Śląska, względnie ziemi Kłodzkiej, ilustrację, przedstawiającą bardzo pięknie położoną miejscowość w okolicy pagórkowatej, z szeregiem starych domów piętrowych o typie końca XVIII i początku XIX wieku, które jak gdyby tuliły się do wzgórza, na którego szczycie stał wieńczący całą miejscowość kościół barokowy z kopułą. Podpis „Albendorf“ nic mi nie mówił! O miejscowości takiej nie słyszałem, nie interesowałem się też tym, gdzie ona leży, tymbardziej, że nie wypadła na szlaku moich wycieczek przedwojennych.

Dopiero w bieżącym roku, gdy układałem na sierpień program trzytygodniowej wędrówki pieszej przez Sudety, przypomniałem sobie

zagadkowy, a mało znany „Albendorf“ i postanowiłem wycieczką pokierować w taki sposób, aby poznać tę piękną miejscowość. Przede wszystkim zainteresowałem się jej polską nazwą. I dowiedziałem się, że nazywa się Wambierzyce. Szukałem stacji tej nazwy w spisie stacji kolejowych. Naturalnie, nadaremnie. Nie wiedziałem bowiem, że w nomenklaturze kolejowej miejscowość nosi nikomu poza tym nieznaną nazwę Albrachtów na kolei lokalnej Ścinawa — Gródek.

Przestudiowałem mapy i kilka przewodników turystycznych niemieckich, jakie udało mi się nabyć w księgarniach Wrocławia i Jeleniej Góry.

Niestety, wiadomości w tych przewodnikach okazały się bardzo lakoniczne. Powiedziałbym nawet, że zbyt lakoniczne w porównaniu

z pięknem samej miejscowości i jej kulturą. W każdym razie dowiedziałem się, że jest to najwybitniejsze miejsce odpustowe ziemi Kłodzkiej, i zdobyłem kilka bardzo zwięzłych danych o budowie kościoła. Mapa powiedziała mi, że miejscowość jest oddaloną zaledwie 1,5 km od stacji kolejowej, która za niemieckich czasów nosiła nazwę Rathenau — Albendorf, co obecnie spolszczono niefortunnie na Ratno - Albrachtów, z tym, że, jak słyszałem, podróżni, jadący do tej stacji, proszą przy kasie o bilet do Wambierzyc. Zobaczyłem, że owe Wambierzycy leżą niedaleko miasteczka Gródek, na wschód od najeżonego skałami grzbietu Hejszowizny, około 20 km. na północny zachód od Kłodzka, a 12 km na północ od znanego zakładu kąpielowego w Puszczykowie.

Mimo niewielkiej odległości, dojazd koleją z Kłodzka nie jest zbyt łatwy. W bieżącym roku trzeba było wyjeżdżać z Kłodzka i to z dworca głównego, oddalonego od centrum miasta 2 km na północ, już o godz. 5-ej rano, po półgodzinnej jeździe przesiadać się i czekać półtorej godziny na małym, lecz natłoczonym

dworcu w Ścinawie Środmiej, aby po dalszych 20-tu minutach jazdy dopiero o godz. 7,30 wysiąść w owym zagadkowym Albrachtowie.

Wambierzycy z przystanku kolejowego są jeszcze niewidoczne. Wygodna szosa prowadzi tuż od stacji doliną niewielkiego potoku w kierunku południowym. Już za najbliższym zakrętem ukazują się w niewielkiej odległości Wambierzycy i wieńczący je piękny kościół barokowy na szczycie wzgórza.

Był piękny poranek sierpniowy, słońce przygrzewało już mocno, gdy zbliżaliśmy się do miasteczka. Mieliśmy w naszym gronie trzech fotografów, postanowiliśmy zatem rozpocząć od widoków ogólnych miejscowości. I zrobiliśmy bardzo dobrze, gdyż widok ogólny jest najpiękniejszy ze wszystkiego, co można widzieć w Wambierzycach. Od strony wschodniej ciągnie się pasmo niezbyt wysokich wzgórz, zajętych częściowo przez pola orne, częściowo przez niewielkie, ale piękne gaje, połączone ładnymi drogami, z alejami starych drzew, przy których stoją liczne kaplice kalwaryjskiej drogi.



Wambierzycy. Widok ogólny.

Fot. mgr. Tadeusz Dohnalik.

Stąd właśnie rozciąga się najpiękniejszy widok na całą miejscowość i jej okolice, aż po kopulasty wierzchołek Hejszowizny. Widok tym piękniejszy, że widzieliśmy ją całą jak na dłoni, oświetloną promieniami sierpniowego słońca i przekonaliśmy się o tym, co widać zresztą z fotografii, że Wambierzyce przedstawiają klasyczny po prostu przykład znakomitego zespolenia architektury z krajobrazem. Sposób w jaki to zagadnienie rozwiązał architekt, budujący tutejszy kościół, jest godnym naśladowania. Ten, kto widział Wambierzyce ze wzgórz, położonych po stronie wschodniej, w promieniach przedpołudniowego słońca, nie może ocenić ich piękna. Bowiem oględziny samego tylko kościoła z bliska nie dadzą jeszcze pojęcia o uroku Wambierzyc. Z tego powodu nawet nie dziwi mnie, że jeden z fotografów, który z ramienia Towarzystwa Krajoznawczego objeżdżał Dolny Śląsk w sierpniu br. dla porobienia fotografii piękniejszych miejscowości i zabytków, gdy je przeglądałem w liczbie kilkuset egzemplarzy, skarżył się, że często wożono go niepotrzebnie na zdjęcia do miejscowości, których zabytki okazały się zupełnie nieinteresujące.

Gdy poprosiłem o przykład takiej miejscowości podał, ku mojemu zdumieniu, właśnie Wambierzyce. Ale ów fotograf na swe usprawiedliwienie podał, że przyjechał autem, widział i odfotografował kościół z najbliższej odległości, a brak czasu nie pozwolił mu wyjść na wzgórze od wschodu, aby ogarnąć całość. Kto zaś stąd nie widział Wambierzyc, nie zna ich uroku.

Wambierzyce oficjalnie są wsią, mają jednakże wygląd miasteczka, ładnie zabudowanego piętrowymi i dwupiętrowymi kamienicami, wśród których jest kilka hoteli i dużych restauracji w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła. Sama miejscowość leży na wysokości 380 m. n. p. m., kościół odpustowy na niewielkim wzgórzu wzniesionym około 30 m nad poziomem miejscowości. Przed wojną liczyły Wambierzyce około 2.000 mieszkańców. Obecnie, po usunięciu Niemców, miejscowość ma już ludność polską. Czynne są też na nowo hotele i restauracje.

Wambierzyce słynęły nie tylko na Dolnym Śląsku, ale także w sąsiadujących z granicą powiatach Czech, jako miejsce odpustowe.



Wambierzyce. Kościół nad domami miasteczka.
Fot. Mgr. T. Dohnalik.

Przybywało tu rocznie około 100.000 pielgrzymów, głównie z okolic Nachodu i Brumowa w Czechach, gdzie dotychczas utrzymuje się tradycja tych pielgrzymek. Należy dodać, że odległość do granicy czeskiej wynosi tylko około 6 km.

Nad całą miejscowością panuje wystawiony na niewielkim wzgórzu odpustowy kościół M. Boskiej. Jest to okazały budynek barokowy o założeniu centralnym z oryginalną kopułą i dwoma, jakby niedokończonymi, wieżyczkami po bokach. Został on wystawiony w latach 1655 — 1730 przez Daniela von Osterberg, którego pomnik marmurowy stał na wielkich schodach, wiodących do kościoła.

Ponieważ kościół stoi na wzgórzu, prowadzą ku niemu szerokie schody z 33-ma stopniami, co ma przypominać 33 lat Chrystusa. Część schodów po stronie zachodniej jest kryta. Tędy niektórzy z pobożnych pielgrzymów sunęli na kolanach do kościoła.

Fasada kościoła, przedzielona poziomo na dwie połowy piękną galerią, bogato ozdobioną rzeźbami świętych, ma raczej typ baroku włoskiego, niż niemieckiego. Umieszczono tutaj olbrzymi zegar, oraz ołtarz, gdzie odprawiają się nabożeństwa w dniu odpustów, podobnie jak w Częstochowie, kiedy przybyte tłumy nie mogą się docisnąć do wnętrza kościoła.

Również krawędź niewidocznego zdala dachu wieńczy druga galeria, ozdobiona również licznymi rzeźbami świętych.

Wnętrze, stosunkowo skromne, posiada barokowy, bardzo oryginalny ołtarz wielki i szereg ołtarzów barokowych w kaplicach i w nawie głównej. Nawę tę otacza dokoła wieniec

kaplic. W wielkim ołtarzu znajduje się ciesząca się sławą cudowności rzeźba M. Boskiej, według legendy pochodząca z XIII wieku.

Wnętrze kościoła zostało odnowione tuż przed wojną w latach 1937—38. Kościół ku frontowi, tj. ku schodom, obrócony jest absydą, czyli wielkim ołtarzem. Właściwa fasada, znacznie skromniejsza, znajduje się od strony zachodniej, a jest widoczną od znajdującego się tutaj cmentarza grzebalnego.

Ruch odpustowy w Wambierzycach rozpoczął się na nowo w bieżącym roku. Pielgrzymki odbywają się w święta M. Boskiej w sezonie letnim; w pierwszej połowie sierpnia, kiedy tutaj bawiłem, widziałem wszędzie w okolicy duże afisze, zapraszające do Wambierzyc na odpust Wniebowzięcia w dniu 15 sierpnia.

Jako atrakcję dla pielgrzymów zbudowano w części miasteczka naprzeciwko kościoła kilka uliczek, mających przypominać starą Je-



Wambierzyce. Orka na tle starego gaju. W głębi kościół.
Fot. Mgr. T. Dohnalik.

rozolimę, wciągniętych w ogólny system kaplic kalwaryjskich. Widzimy wśród nich ozdobiony rzezbami dom Piłata, dom arcykapłana Kajfasza, dom Annasza itp. W jednym z domów poniżej schodów umieszczono wielką szopkę betlejemską z ruchomymi figurami z XVIII w., atrakcją dla dzieci, które patrzą na nią zachwyconymi oczyma. Ponad ową Jerozolimą, na wschód od kościoła, po 47 dość wysokich schodach kamiennych wznosimy się na wzgórze kalwaryjskie. Tutaj na zboczach, w starym gaju, lub przy alejach, ciągnących się daleko po wzgórzach, stoi 58 kaplic rozmaitych kształtów i rozmaitego wieku, na ogół nie mających większej wartości artystycznej. Zdobią je naturalnej wielkości rzeźby drewniane, lub kamienne. Niejednokrotnie grupa tych rzeźb zastępuje kaplicę. Najcenniejszym ze wszystkiego, co można zobaczyć na tej drodze, jest jak już wspomniałem, wspaniały widok na Wambierzycy.

Dla przyrodnika i miłośnika przyrody będzie też interesująca przechadzka do pięknego gaju na szczycie tej góry, składającego się z bardzo starych drzew rozmaitych gatunków. Być może, że gaj ten był miejscem kultu jeszcze w pogańskich czasach Słowiańszczyzny. Jako miejsce kultu służył we wczesnych wiekach chrześcijaństwa, a według podania stał tu niegdyś ołtarz z napisem z roku 1218, stwierdzającym, że wyrzeźbił go ślepy poprzednio rzeźbiarz, uzdrowiony przez zjawienie się M. Boskiej.

Ziemię Kłodzką zwiedzają liczne wycieczki, a do zakładów kąpielowych w Kudowie,



Wambierzyce. Zaułek Jeruzalem. W głębi kościół.
Fot. Mgr. T. Dohnalik.

Dusznikach, Puszczykowie i Łądku przybywa- ją tysiące chorych na kurację, a zdrowych na wypoczynek. Niech nie zapominają przy tej sposobności o wycieczce do Wambierzyce. Moż-

na ją połączyć również ze zwiedzeniem fanta- stycznych skał piaskowcowych na niedalekiej Hejszowiznie.

Dr. Mieczysław Orłowicz

RACŁAWICE

Dwoje Racławic istnieje w bliskości Kna- kowa. Pierwsze w powiecie Olkuskim, 8 km. na północ od stacji Rudawa, drugie w Mie- chowskim, 16 km. na wschód od Miechowa i tyleż na północ od Proszowic. Olkuskie ma- ją krajobraz wapienno - jurajski, Miechow- skie typowo lessowy. Krakowianie często myl- nie uważają Racławice Olkuskie, sławne ze ślicznego zabytkowego kościoła drewnianego i jednej z najciekawszych groć wapiennych — za historyczne, którymi są Racławice Mie- chowskie, gdzie dnia 4 kwietnia 1794 r. od- niósł Tadeusz Kościuszko zwycięstwo nad korpusem nosyjskiego generała Tormasowa.

Zwycięstwo niewielkie i nie doniosłe w skutkach, lecz półtora już wieku sławione i wielbione z niesłabnącą siłą dzięki swemu ideologicznemu podkładowi.

Demokratyczny szlachcic Kościuszko był jednym z tych, którzy zrozumieli, że narodu nie może stanowić jedna tylko uprzywilejowa- na jego warstwa, że tylko ten naród może być potężnym i wolnym, w którym wszystkie sta- ny są zgodnie i sprawiedliwie zjednoczone i gotowe do ofiar za wolność narodu. W Rac- ławicach koło Miechowa pierwszy raz chłop - ochotnik bił się, dość prymitywnie uzbrojony, o wolność Polski, bił się po bohatersku, od- niósł zwycięstwo i do walki o wolność porwał za sobą naród cały! To powód, dla którego Racławice były, są, a szczególnie w nowej Polsce będą przedmiotem kultu całego narodu.

Dotychczas znane one były tylko od stro- ny historycznej, warto tedy poznać je i ze stron innych.

Historyczne Racławice nie są pozbawione dużego wdzięku i powabu położenia. Obfituje ono we wszystkie miłe i charakterystyczne ce- chy glinokowatego lekkiego żółtoziemu, zwa- nego lessem. Pagórkowata ziemia ta dyszy urodzajnością, wydaje szczególnie wspaniałą pszenicę, rodzi także tytoń, rodzi wszystko i dobrze — jest rolniczym rajem.

Ze szczytów falistych wzgórz, do 350 m. wysokich, gdzieśgdzie płatami sosnowych lasów czerniejących, rozciągają się naokół sze- rokie i dalekie widoki, szczególnie zaś piękn- y — w stronę południową na łańcuch Tatr i Beskidów z potężnym gmachem Babiej Gó- ry, który tak świetnie uchwycili twórcy „Pa- noramy Racławickiej”. Między wzgórzami wi- ją się knęto wąwoziki gliniaste o urwistych ściankach, lub dłużą się doliny rzeczulek o szer- okim dnie, usłanym kwiecistymi łąkami i ocienionym rosłymi nadwiślańskimi topola- mi, a ożywionym żabią muzyką.

W takim otoczeniu i w takiej dolince nad potoczek Dziuirdziówką leżą Racła- wice.

O ich przeszłości skąpe są wiadomości. Nazwa ich wywodzi się od imienia Radław czy Radosław i wskazuje, iż w zamierzonych czasach były one zapewne dobrami rycerski- mi, co potwierdzałaby także nazwa najbliższe- go wzgórza „Zamczysko” lub „Grodziško”; pomnik w kościele mówi, iż w 17 wieku dobra- tutejsze należały do Tworzyńskiego, następnie do Krycińskich, w końcu do Badenich. Czy dwór ich był identyczny z istniejącym za Ko- ściuszki dworem w przysiółku Janowiczki ro- dziny Łęckich — nie jest wiadomo.

Prawdopodobnie parafia racławicka miała w 15 wieku drewniany kościół, który w roku 1778 zastąpiono nowym, murowanym. Jest to, jak na niewielką tutejszą gminę, świątynia wcale okazała. Ma portal z ciosowego kamie- nia w stylu odrodzenia, a fronton zdobi 13 szczytowych pinakli. Nawa pokryta jest sufitem, presbiterium sklepieniem, w ścianach są nisze z pilastrami, w zakrystii jest do zobacze- nia rococowa monstrancja i oryginalny kielich z czaszą z kokosowego orzecha. Czy Kościusz- ko polecił odprawić w tym kościele dziękczyn- ne nabożeństwo po zwycięstwie, nie podają opisy, natomiast podają, iż kiedy dyktator



Raławice. Dawny dwór w Janowiczkach.
Fot. H. Poddębski.

Langiewicz przeciągał w roku 1863 przez Raławice, ofiarowano mu tu szablę Kościuszki.

Wiadomo jest natomiast, iż wieczorem po bitwie posilał się sztab polski z Kościuszką w starym drewnianym dworku pp. Łęckich w Janowiczkach, gdzie pod dotąd istniejącą lipą w ogrodzie czyniono owoce chłopskim bohaterom. Przez długie lata carskich rządów była rodzina Łęckich tajną opiekunką wszystkich pokościuszkowskich pamiątek, a jeszcze w roku 1917 podejmowała ona w setną rocznicę urodzin wodza, na wspaniałej pierwszej jawnej uroczystości zewsząd przybyłych tu gości i reprezentantów narodu, w tymże dworku i w tymże ogrodzie.

W parę lat potem zniknął już ten wiekiem powalony pamiątkowy dworek, a na jego miejscu nowy właściciel postawił piętrową willę. W pobliżu powstała też druga murowana willa, ofiarowana, jako dar honorowy pułkow-

nikowi Waleremu Sławkowi, którą tenże przeznaczył na zawiązek Muzeum Raławickiego. Pierwszymi zgromadzonymi w nim przedmiotami były obrazy, plastyczna mapa bitwy, ckaży broni pamiątkowej i piękna skrzynia ludowa krakowska.

Obie te willa wraz z ogrodami zostały po ostatniej reformie rolnej przeznaczone na cel bardzo odpowiedni i użyteczny, a mianowicie na założenie i pomieszczenie Uniwersytetu Ludowego im. Bartosza Głowackiego z internatem. Instytucja ta rozpoczęła już nawet swo-



Raławice. Kopiec Kościuszki.



Nowy dwór w Janowiczkach, siedziba Uniwersytetu Ludowego im. Bartosza Głowackiego.
Fot. M. Bogusz, Raławice.

ją działalność. Uniwersytety takie istniały przed ostatnią wojną w kilku wioskach, między innymi w Szycach pod Krakowem i rozwinęły wielce chlubną działalność, którą Jan Wiktor przedstawił w powieści „Błogosławiony chleb ziemi czarnej”. Idea tych uczelni pochodzi z Danii od M. Grundtviga, gdzie w II połowie 19 wieku stała się źródłem przeobrażenia kraju bez rewolucji w duchu demokratycznym, oraz jego gospodarczego i kulturalnego rozkwitu, a polega na wyrwaniu fizycznie pracującej młodzieży chłopskiej na krótki

czas w sferę idealizmu, w świat piękna i dobra, w aktywność myślenia i czynu bezinteresownego na korzyść ludzkości i narodu. A skoro dzisiejsze prądy żądają nauczania dziejów ojczystych między innymi na polach bitew, czyż do założenia takiej placówki, przez którą przewijać się będą dziesiątki tysięcy młodzieży, może się znaleźć bardziej odpowiednie miejsce, niż Raclawice, zarodek demokratycznej myśli i czynu, gdzie — jak śpiewa Wasilewski —

„ojców twych kości bieleją z pod sochy,
gdzie w powietrzu drgają twoich ojców
[prochy]”...

Sercem Raclawic jest wzniesienie Grodzisko, też Zamczyskiem zwane, które tuż przy willi uniwersyteckiej gołym zboczem opada w dolinę. Na czubie jego stoi dość niski okrągły kopczyk z krzyżem, który prawdopodobnie jest przedhistorycznym, z 5—7 wieku po Chrystusie, a który połączony został też z tradycją bitwy kościuszkowskiej. Twierdzą bowiem miejscowi ludzie, iż jest on mogiłą poległych w niej wojowników polskich, rosnące zaś lipy na nim noszą nazwiska pięciu naszych generałów: Kościuszki, Zajączka, Madalińskiego, Wodzińskiego i Malachowskiego.

W pobliżu na tejże górze Zamczysko wzniesiony został już w oswobodzonej Polsce, w 1924 roku, drugi, właściwy Kopiec Kościuszki, pracą saperów i miejscowej ludności. Choć też niewysoki, odznacza się jednak osobliwą postacią świętego ostrosłupa.

Z obu tych kopców ściele się dołem przed oczami pole bitwy w całej rozciągłości i plastyczności. Od prawej strony widnieją pola Marchocic, gdzie zmagaly się z obu stron regularne wojska, nieco bliżej pola dziemienzyckie ze starym krzyżem pomiędzy drzewami na znikającej już mogiłe żołnierzy, wprost naprzeciw Grodziska dwór Dziemienzyce z laskiem, z którego wypadli kosynierzy, na bliższym zaś planie wawozik, obok którego zdobyli oni w sławnym ataku baterię rosyjską; od południowej znów strony, pola wnocimowic-



Raclawice. Mogiły poległych. Fot. H. Poddębski.

kie, gdzie zmagal się gen. Madaliński i skąd na pomoc nadciągnął zapóźno gen. Denisow.

Sejmik powiatu Miechowskiego postanowił stworzyć z Raclawic park narodowy a właściwie rezerwat historyczny, gdzieby wszystkie ślady i pamiątki chwalebne go zdarzenia były otoczone opieką i chronione od zniszczenia.

Wymienione poczynania wypadnie jeszcze w wielu kierunkach uzupełnić, by Raclawice stanęły na wysokości, na jakiej stanąć powinny. Należać będzie do tego gospodarcze i kulturalne podniesienie wsi, która pod tymi względami nie stoi dość wysoko, następnie wprowadzenie komunikacyjnych udogodnień, gdyż jak dotąd, jedyna, łącząca je z Miechowem szosa, jest fatalna, choć niedawno zbudowana, ze Słomnikami ani z Proszowicami nie łączy jej żadna możliwa droga, choć dawno zamierzone jest jej przeprowadzenie. Z tych dwóch miasteczek możliwe są tylko piesze, długie wędrówki i to nie w deszczowych porach: są one jednak wielce interesujące. W ślad za udostępnieniem i upowszechnieniem Raclawic musi nastąpić zbudowanie tamże pojemnego domu noclegowego, któryby mógł pomieścić tłumne wycieczki szkolne i dorosłych.

Kazimierz Sosnowski.

Wszystkim Zapamiętałym Miłośnikom Ziemi Ojczystej, Krajoznawcom i Turystom Krajoznawczym przesyła » ZIEMIA « serdeczne życzenia
„DOSIEGO ROKU”

Z WYCIECZKI DO SYCOWA

W odległości niespełna 60 km w kierunku północno - wschodnim od Wrocławia, a 9 km od dawnej granicy polskiej, leży miasteczko Syców, ośrodek powiatu tegoż imienia. Pierwszą wzmiankę o Sycowie znajdujemy w dokumencie, dotyczącym sporu między księciem wrocławskim Henrykiem IV-tym a biskupem wrocławskim Tomaszem II-gim. W celu załagodzenia tego sporu, w którym pośredniczył arcybiskup gnieźnieński, miało nastąpić w dniu 1 listopada 1283 r. w Sycowie spotkanie przeciwników. W innym znów dokumencie z r. 1283 występuje Jarosław Mroczo, kasztelan Sycowa. Skoro więc Syców miał w drugiej połowie XIII-go wieku kasztelana i został wybrany na miejsce spotkania zwaśnionego księcia świeckiego z księciem kościoła, którzy na zjazdy takie jeździli z wymagającymi odpowiednich pomieszczeń dużymi orszakami, nie może ulegać wątpliwości, że musiał on być już w owym czasie jednym ze znaczniejszych śląskich grodów.

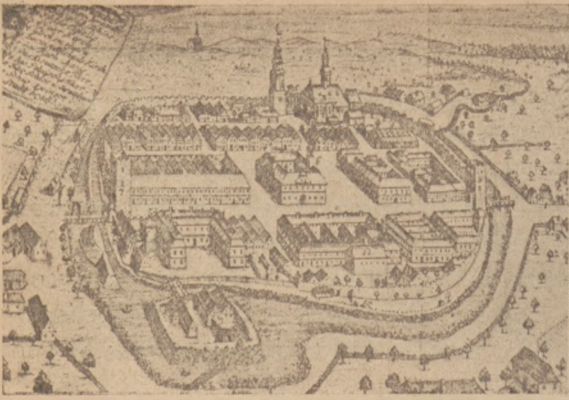
Niemiecką nazwę Sycowa „Wartenberg“

przywieźli prawdopodobnie ze sobą koloniści z Frankonii, skąd w wiekach średnich licznie na Śląsk napływali, a gdzie istnieje miejscowość Wartenberg. Ciekawe jest, że wśród Niemców utarła się nazwa „Polnisch Wartenberg“ i stała się oficjalną nazwą Sycowa, a dopiero dekretem cesarza Wilhelma I z 1888 r. została zmieniona na „Gross Wartenberg“.

Syców został zbudowany w kotlinie, otoczonej pagórkami, na skrzyżowaniu się starej drogi handlowej, wiodącej z Wrocławia przez Kalisz i Toruń do Gdańska, z drogą z Wrocławia do Krakowa. Mury obronne miasta powstały prawdopodobnie za czasów księcia oleśnickiego Konrada III-go, panującego od 1366 do 1403 r., o którym mówi dokument, że zbudował on w Sycowie nowy zamek obronny. Do dziś zachowała mur obronny północna część miasta; mur bardzo ciekawy, zbudowany z czerwonej cegły, zwanej gotycką, zachowany całkiem dobrze. Za murem znajdują się ogrody, a wzdłuż biegnie droga, którą moż-



Zamek w Sycowie.



Syców w połowie XVIII w.

na obejść całe miasto. Za drogą widać resztki dawnej fosy, przez które przewijają się obecnie wąskie strumyki.

Od strony południowej nie znajdujemy śladów muru miejskiego, — wznosił się tutaj zamek ze wspaniałym parkiem, z palmiarnią oraz parafialny kościół protestancki. Zamek został rozbudowany, przez Bironów, książąt kurlandzkich, ostatnich dziedziców Sycowa, do imponująco dużych rozmiarów. Został on podczas ostatnich działań wojennych spalony, dziś sterczą tylko mury. Zniszczeniu uległ również ratusz i parę domów, na ogół jednak miasto niewiele ucierpiało. Szczęściem nie doznał żadnych uszkodzeń katolicki kościół pa-

rafialny. Jest to piękny zabytek średniowieczny, zbudowany w stylu gotyckim, w surowej cegle. W kościele oglądamy kilka starych płyt pomnikowych dawnych włodarzy. Sycowa i szereg bardzo ładnych witraży w oknach. Kościół kilkakrotnie odnawiany, utrzymany jest b. dobrze; obok znajduje się wolno stojąca dzwonnica. Czerwony kościół i dzwonnica, w obramowaniu drzew i trawników, pozostawiają u zwiedzającego nader miłe wrażenie. Takież wrażenie sprawia całe miasto, w szczególności jednak jego północna część, gdzie sieć krótkich i wąskich uliczek i małe domki, zbudowane wedle kroju, stosowanego na przełomie XVII i XVIII wieku, gdzie nigdzie przyczepione wprost do starego muru obronnego, miłe wabią oczy. Charakter niemiecki ma tylko najnowsza część miasta; jest to jednak dzielnica niewielka, położona zresztą już poza fosą, tak że całości zbytnio nie psuje.

Zwiedziliśmy również i cmentarz, stosunkowo nowy, bo założony w ubiegłym stuleciu. Spotyka się tam na nagrobkach liczne nazwiska, a nawet i imiona polskie, napisów polskich jednak brak, zostały prawdopodobnie usunięte, domysł ten wydaje się potwierdzać większa ilość starych nagrobków, nagromadzonych, w jednym z naroży cmentarza.

Halina Leonhard.

Z Piśmiennictwa

1) Zagadnienia krajoznawcze

OCHRONA ZABYTKÓW. Prasa codzienna dużo ostatnio miejsca poświęca opisowi rozmaitych zabytków bądź restaurowanych, bądź takich które wymagają właśnie opieki.

„Głos Ludu” w numerze 130 w notatce: „Ambona z wozu króla Jana III” podaje wiadomość, że:

„Na czoło wszystkich zabytków polskich i słowiańskich, jakie zachowały się na terenie Pomorza Zachodniego, wysuwa się ambona kościoła w Radaczu (pow. Szczecinek). Ciekawe jest jej pochodzenie. Otóż była ona zbudowana z wozu, jaki miasto Wiedeń ofiarowało królowi Janowi Sobieskiemu na pamiątkę wspaniałego zwycięstwa nad Turkami w 1683 roku. Z tej ambony, niestety, zachowały się tylko szczątki, które zabezpieczono. Obecnie znajdują się one w przechowaniu w gmachu starostwa w Szczecinku”.

Wiadomość tę możemy uzupełnić tym, że o tej ambonie pisał swego czasu w jednym ze swych szkiców historycznych Al. Kraushar, wyjaśniając, że była ona prawdopodobnie w posiadłości synów Sobieskiego —

Olawie na Śląsku, skąd w okresie wojen śląskich, w połowie XVIII w., Fryderyk II ofiarował ją jednemu ze swych generałów, który umieścił ją w swej pomorskiej posiadłości.

„Ga z e t a L u d o w a” w numerze z 15 sierpnia podaje pt. „Nieznana pamiątka po Sobieskich” interesującą notatkę o obrazie Matki Boskiej we wsi Częstoborowice na pograniczu powiatu krasnystawskiego, w sąsiedztwie wsi Pilaszkowice:

„Ojciec króla Jana otrzymał od Stefana Batorego za zasługi wojenne wieś Pilaszkowice nad rzeką Gielczwią, w sąsiedztwie ze wsią Częstoborowice. Tutaj zbudował on dwór i w kaplicy dworskiej umieścił obraz *Matki Boskiej Sobieskich*. Po śmierci królewicza Jakuba Sobieskiego — Pilaszkowice przechodziły z rąk do rąk, zmieniając często właścicieli. Dwór, a właściwie pałac Sobieskich, nie istnieje. Została tylko kuchnia obszerna, zostały lipy w parku Pilaszkowice, sadzone własnoręcznie przez Jana Sobieskiego. Należałoby park i ową kuchnię Sobieskich otoczyć opieką. Zwracamy na to uwagę odnośnych czynników rządowych. Obraz *Matki Boskiej Sobieskich* w drugiej połowie XIX wieku oddany został do kościoła parafialnego w Częstoborowicach. Obraz był w całkowitej ruinie —

plac zbutwiało, a wandalskie przemalowanie zatarło piękno artystyczne obrazu. Przy końcu XIX wieku artysta malarz Stanisław Zarzycki z Warszawy dokonał renowacji obrazu. Suknię srebrną obrazu wykonał pięknie artysta rzeźbiarz Niewiedzielski, twórca cyborium w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze”.

„G a z e t a L u d o w a” w numerze 179 p. t. „Nieznana pamiątka po Tadeuszu Kościuszcze” podaje wiadomość o pomniczku zbudowanym własnymi jego rękami we wsi Dolholisko w powiecie włodawskim, niedaleko miejsca urodzenia Kraszewskiego — Romanowej. Dolholiska były posiadłością siostry Kościuszki Smolińskiej i tam po swoim powrocie z Ameryki pośpieszył Kościuszko i wznosił mały murowany pomnिकzek, na którym był napis „Bezimiennej — Kościuszko”.

(Prawdopodobnie myślał Kościuszko o swej miłości z lat młodzieńczych — Ludwice Sosnowskiej z niedalekiej Sosnowicy.)

Pomnिकzek ten narysował swego czasu brat Kraszewskiego Kajetan, który zebrał też na miejscu tradycję o wystawieniu tego pomnिकzka.

„Przyszła pierwsza wojna światowa i pomnिकzek został zniszczony wraz z czterema topolami, sadzonymi ręką Kościuszki. Według opowiadań pp. Pyszki i Jaroszewicza, mieszkańców wsi Ratajewicz (bo tak się dziś ta część Dolholisk nazywa od ostatniego właściciela tychże — Ratajewicza), jakiś zniemczony trochę Polak, służący w wojsku niemieckim, własnoręcznie położył na miejscu dawnego pomnिकzka kamień, a na nim wykuł orła oraz napis „Koziusko” „1793”. Kamień ten leży na uboczu, gdyż na tym miejscu z inicjatywy p. Pyszki Szymona i Kola Młodzieży Wiejskiej w Ratajewicach w roku 1927 zbudowano pomnिकzek z betonu, w kształcie pięciostopniowej piramidy, na której szczycie umieszczono betonową płytę z napisem „Tadeuszowi Kościuszcze ur. 1746—1817” Kolo Młodzieży Wiejskiej”.

„Z y c i e W a r s z a w y” z 24 października donosi, że:

„Ministerstwo Kultury i Sztuki w planach na rok przyszły przewiduje przeprowadzenie szerszej akcji zabezpieczającej rzadkie już dziś pomniki naszej kultury ludowej. Potrzeba tej akcji jest nagląca, m. in. na terenie woj. krakowskiego wojewódzki konserwator zabytków stwierdził w trakcie swych inspekcji terenowych groźny stan, w jakim znajduje się szereg cennych zabytków ludowego budownictwa drewnianego. Szczególnie niebezpieczny jest stan kościółka ludowego w Białce, pow. Nowy Targ, gdzie konieczna jest wymiana całej konstrukcji drewnianej wieży. W tym stanie też znajdują się dwa cenne pomniki kultury ludowej XVI i XVIII wieku, kościoły w Radziechowicach i Gruszowie pow. myślenickiego. Widmo zagłady stało też przed znanym zabytkowym dworkiem w stylu klasycznym Modlnicy k. Krakowa. Dworek ten, dzieło miejscowych rzemieślników z wieku XVIII, jest w części zupełnie zniszczony. Dewastacji uległ również stary park otaczający dworek i znajdujący się w nim drewniany lamus. Na listę zniszczeń należy wciągnąć wreszcie piękną drewnianą bóżnicę w Pilicy, pow. Olkusz”.

„K u r i e r Ł ó d z k i” z 6 października pisze, że „po nawiązaniu ścisłej współpracy z wojewódzkim wydziałem kultury i sztuki pragniemy pokazać czytelnikom na łamach naszego pisma najpiękniejsze zabytki, znajdujące się w województwie łódzkim” i podaje zdjęcia i opis zameczku w Oporowie (pow. Kutno), zbudowanym w XV wieku, a będącym potem własnością Solłohubów, Korzeniowskich, Pociejów, Oborskich, później zaś Tomasza Orsettiego, nadwornego kucharza i cukiernika Stanisława Augusta.

Ważnym jest też wspomnieć o zabytkach, które znajdują się w województwie łódzkim, a które zostały zniszczone w czasie II wojny światowej. Wiele z nich zostało uratowane dzięki staraniom czytelników „Świata” przed 1914 r. Współpraca zaś z czytelnikami była też jednym z założeń naszej „Ziemi”. Warto by dzisiaj znów podjąć tę współpracę, dla której łamy naszego pisma stoją otworem.

J. R.

2) Piśmiennictwo śląskie

KOMUNIKATY INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO. Seria V. Komunikat Nr. 18. Mgr. Maria Suboczowa: Rozmieszczenie ludności na Śląsku w świetle wyniku sumarycznego spisu ludności z 14.2.1946 z mapką gęstości zaludnienia.

Po przytoczeniu cyfr, dotyczących ilości mieszkańców całej Polski oraz 3-ch części Śląska, a także gęstości zaludnienia tych obszarów, przystępuje autorka do właściwego tematu, który omawia oddzielnie dla 3-ch województw śląskich i miast; przy tej sposobności stwierdza, że gęstość zaludnienia na Śląsku pozostaje w związku z bogactwami naturalnymi tego kraju, jego uprzemysłowieniem i zniszczeniem wojennym. Podstawę do wniosków autorki stanowi dodana do pracy mapka gęstości zaludnienia Śląska, opracowana według powiatów.

Autorka wywiązała się ze swego zadania bez zarzutu, wyjaśnienie przyczyn omawianego zjawiska jest wyczerpujące, choć możnaby tu zwrócić uwagę na jeszcze jeden moment: oto zagęszczenie ludności maleje na Śląsku także w miarę powiększania się odległości od Krakowa, Katowic i ich okolic, oraz od wojew. łódzkiego, będących wielkimi zbiornikami osadników.

Seria V. Komunikat Nr. 17. Śląski kalendarz historyczny. Kalendarz historyczny jest nowością i to bardzo pożądaną, zwłaszcza dla szkół, jako materiał do nauczania, a także może się przydać przy urządzaniu wszelkiego rodzaju obchodów lokalnych lub pogadek okolicznościowych. Specjalnie nadaje się więc do Śląska, gdzie potrzeba tego rodzaju tradycji specjalnie jest żywa. Kalendarz za sierpień notuje 40 wydarzeń historycznych.

Są to wydarzenia mniej lub więcej znane (o niektórych np. osobach dowiadujemy się po raz pierwszy z kalendarza), a jest ich tyle, że trudno zadośćuczynić prośbie Instytutu o jego uzupełnienie.

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY ŚLĄSK. Rok 1. Nr. 1, 2 i 3/4 1946. Jelenia Góra staje się obecnie ośrodkiem żywego ruchu kulturalnego. Wydano tu w przeciągu niedługiego okresu czasu kilka książek, co jak na prowincjonalne miasto odbudowującego się Śląska jest bardzo wiele, a od marca pojawia się wyżej wymieniony miesięcznik.

Pismo ma charakter naukowo - popularyzacyjny, historyczny, bo historia przeważnie „ujawnia nam polskość” Śląska, ale także krajoznawczy.

Mimo tego, artykułów krajoznawczych, geograficznych i przyrodniczych dotychczas w „Śląsku” nie było wiele. Przyczyną tego jest być może brak odpowiednich materiałów. Np. w numerze 2-gim, kiedy była aktualną sprawą Kłodzka, zamiast artykułów, poświęconych temu miastu i okolicy, mamy tylko krótką o nim wzmiankę i kilka, coprawda pięknych, zdjęć fotograficznych. Artykuł w nrze 3 „Czeskie parcie na północ” nie przynosi w tej sprawie nic nowego. Zamiast niego byłby może bardziej pożądany inny, któryby omawiał publikacje czeskie, odnoszące się do tych części Śląska, do których Czesi pretendują i zbijał czeskie argumenty.

Również te same mamy zarzuty w stosunku do nr. 2-3, poświęconego „Dniom kultury polskiej na Ziemiach Zachodnich”. Specjalny i to jeszcze podwójny numer, poświęcony zjazdowi, powinienby poinformować uczestników dokładnie o Wrocławiu i jego okolicy, o życiu gospodarczym i miastach Dolnego Śląska, o jego przyrodzie, o całokształcie naszych poczyniń i dotychczasowym naszym dorobku w różnych dziedzinach. Wywiady dziennikarskie, choćby tak interesujące i z tak zasłużonymi pionierami polskośći Dolnego Śląska, nie zawsze zastąpią odpowiednie naukowo opracowane artykuły.

Trochę zapełniają tę lukę piękne zdjęcia fotograficzne, albo cenne artykuły tego rodzaju, jak prof. Bolesława Olszewicza „Wertując stare książki i mapy” lub prof. Stanisława Rosponda „Becenna ojczysta księga Śląska”, dające szereg cennych przyczynków do znajomości dzieł geograficznych i kartograficznych dawnych pisarzy nie tylko polskich, ale nawet niemieckich, dzieł dokumentujących polskość Śląska. Ujawnia się ona — według autorów — przede wszystkim w odwiecznych polskich nazwach, które mimo tylokrotnych niemieckich wysiłków, aby je zniemczyć, polskimi są i polskimi pozostaną.

Fachowo i wysoko postawiony jest natomiast w „Śląsku” dział historyczny. Mamy tu liczne i ciekawe artykuły znanych autorów, jak: Stefana M. Kuszyńskiego: „Bitwa pod Legnicą 1241 r.”, K. Piwarskiego: „O polskość Śląska na lewym brzegu Odry w czasach nowszych”, Józefa Widajewicza: „Historia Polski zaczęła się na Śląsku i nad górną Odrą”, prof. Romana Grodeckiego: „Plany koronacyjne ks. wrocławskiego Henryka IV”, Ewy Maleczyńskiej: „Sprawa powrotu Śląska do Polski w r. 1404”, Karola Maleczyńskiego: „O polskiej myśli historycznej i historykach polskich na Śląsku”. Także dział: „Postacie Śląskie”, gdzie mamy

życiorysy Sw. Jadwigi, Jerzego Samuela Bandtkiego, Piotra Własta lub biskupa Nankiera, stałby w związku z historią.

Wspomniane na początku braki czasopisma nie są istotne i prawdopodobnie spowodowane są tylko nadzwyczajnymi obecnymi warunkami. Już dziś, mimo wszystko, wyróżnia się „Śląsk” korzystnie wśród innych tego rodzaju periodyków w Polsce, a jest nadzieja, że wkrótce spełni należycie swą wielką misję uświadamiania ogółu o kulturalnych potrzebach i polskości Śląska.

Mieczysław Woźnowski.

3) Różne

WARSZAWIACY CHCĄ POZNAC PIĘKNO ZIEM ODZYSKANYCH! „Życie Warszawy” w numerze z 21.11 rb. w rubryce „Listy do Redakcji” zamieszcza następujący głos czytelnika:

„Chciałem zwrócić uwagę na jedną sprawę, związaną z Daniną Narodową. Otóż chętnie ponosząc ofiarę, choć nie łatwą, na słuszną akcję odbudowy Ziemi Odzyskanych wiele z nas chciałoby mieć chociaż tę satysfakcję, żeby móc zobaczyć te ziemie. Niestety, praca i obowiązki pozbawiają nas możliwości pojechania na Zachód. Czy nie warto by było wobec tego pokazać nam Ziemię Odzyskaną na jakiejś dobrze zorganizowanej wystawie fotograficznej? Przecież czytaliśmy w lecie, że Towarzystwo Krajoznawcze wysłało tam ekipy fotografów z J. Bułhakiem, inż. Falkowskim i innymi. Chcielibyśmy więc zobaczyć rezultaty tej wyprawy — my, którzy pracujemy w Warszawie i być może nie tak prędko ziemie te poznamy. Zwróć jeszcze uwagę, że nawet w handlu nie ma dotąd pocztówek polskich ilustrujących piękno Ziemi Zachodnich.” — J. Litwinienków. Orzechowska 9.

Od siebie „Życie Warszawy” dodaje: „Prośba naszego czytelnika jest słuszną i godną uwagi. Organizujemy wciąż nowe wystawy w Warszawie, ilustrujące głównie przeszłość lub przyszłość naszej stolicy, jak również i takie, które obrazują osiągnięcia ziem, leżących w Polsce centralnej. Dotąd jakoś nie pomyśleliśmy o tym, by pokazać Warszawiakom piękno i bogactwo Ziemi Odzyskanych. A wszak interesuje nas wszystkich to zagadnienie. Poszczególne artykuły, czy też fotografie, umieszczane w prasie z Ziemi Odzyskanych nie pozwalają czytelnikom zorientować się w ogólnym ich stanie i krajobrazie. Wystawa, odczyty ilustrowane przeźrocami oraz pocztówki, czy nawet całe albumy, poświęcone Ziemiom Zachodnim, zapoznałyby mieszkańców stolicy z życiem na różnych odcinkach. Sądzimy, że sprawą tą zainteresuje się Towarzystwo Krajoznawcze, jak również Ministerstwo Ziemi Odzyskanych. (Red.)”

Umieszczając w „Ziemi” te słuszne uwagi, nie możemy się powstrzymać od wyrażenia żalu, że Redakcja „Życia Warszawy” nie zechciała wskazać swym czytelnikom naszego pisma, jako źródła do zapoznania się bliżej z ziemiami odzyskanymi, którym organ krajoznawczy poświęca stale szereg artykułów, oraz dużą ilość zdjęć fotograficznych właśnie wyżej wymienionych: prof. Bułhaka i innych.

Zycie organizacyjne P.T.K.

SPRAWY ORGANIZACYJNE. Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Głównego P.T.K. w dniu 24 lis opada poświęcono sporo czasu dla omówienia spraw organizacyjnych o podstawowym znaczeniu.

Taką zasadniczą uchwałą jest polecenie prezydium Towarzystwa nawiązania *kontakt* z *Min. Komunikacji* i oświadczenia gotowości prowadzenia tej akcji turystycznej, jaką niegdyś prowadziła Liga Popierania Turystyki. Już na tegorocznym Polskim Kongresie Turystycznym w Krakowie delegaci Towarzystwa oświadczyli gotowość współdziałania w kierowaniu turystyką masową. Polecono zatem prezydium omówienie z *Min. Komunikacji* zakresu tej współpracy, aby można było przedstawić wnioski konkretne na Walny Zjazd.

Uznano też za wskazane, aby Towarzystwo i jego Oddziały zajęły się w bardziej wydatny, niż dotychczas, sposób *turystyką masową*, kierowaną dotychczas przez Fundusz Wczasów Pracowniczych, związki zawodowe oraz dyrekcje większych fabryk i innych przedsiębiorstw. Uwzględniając apel Państwowej Rady Ochrony Przyrody należy się starać o usunięcie pewnych niedomagań masowej turystyki tam, gdzie to się okaże potrzebne.

W szczególności uznano za pożądane nawiązanie ścisłej współpracy z *Funduszem Wczasów Pracowniczych* i podległymi mu organizacjami wojewódzkimi: oświadczać gotowość współpracy Towarzystwa w dziedzinie ruchu turystyczno-krajoznawczego rzesz pracowniczych. Postanowiono nawiązać rokowania z *Funduszem Wczasów Pracowniczych* w tej sprawie.

Zarząd Główny rozważył *zmienione warunki*, w jakich obecnie odbywa się w Polsce ruch turystyczno-krajoznawczy szerokich mas i stwierdził, że powinno się do tego zastosować również P.T.Krajoznawcze, zmieniając po części *metody swej działalności*. Wobec tego Zarząd polecił Prezydium rozpatrzenie tej sprawy, przygotowanie wniosków na najbliższy Zjazd Delegatów, pierwszy po wojnie, który ma się odbyć najpóźniej w kwietniu.

Zarząd stwierdził z uznaniem, że P. T. Krajoznawcze w swej pracy doznaje wybitnej pomocy organizacyjnej i finansowej ze strony kilku ministrów, wielu urzędów wojewódzkich i zarządów miast, w szczególności od Ministerstwa Oświaty, Komunikacji, Informacji i Propagandy, Spraw Zagranicznych i innych. Doceniając znaczenie tego poparcia Zarząd polecił Prezydium aby sprawa ta była należycie podkreślona w sprawozdaniu rocznym, z imiennym podziękowaniem wszystkim władzom, które udzieliły Towarzystwu poparcia. Między innymi stwierdzono, że ókólnik Ministerstwa Komunikacji, polecający urzędom wojewódzkim i ich referentom turystyki popieranie i współdziałanie, w pracach Towarzystwa i organizacji nowych oddziałów, przyczynił się w niemalym stopniu do rozbudowy Towarzystwa.

Aby podtrzymać współpracę z władzami państwowymi, polecił Zarząd Główny Okręgom i Oddziałom Towarzystwa utrzymanie ścisłej współpracy z referen-

tami turystyki przy urzędach wojewódzkich i dyrekcjach kolejowych, z wojewódzkimi komisjami turystycznymi, które już rozpoczęły pracę w niektórych województwach, a wkrótce rozpoczną i w innych województwach, z komisjami ruchu wycieczkowego młodzieży przy kuratoriach szkolnych, z referatami turystyki Dyrekcji Lasów Państwowych, a wreszcie z okręgami i oddziałami „Orbisu”, z którymi współpraca w wielu miejscowościach okazała się dla obydwóch stron bardzo owocną.

Dalsze uchwały poświęcono stosunkowi P. T. Kraj do pokrewnych stowarzyszeń.

Wobec tego, że Zarząd Główny *P.T.Tatrzańskiego* postanowił w najbliższym okresie czasu nie dążyć do fuzji obydwóch Towarzystw, ale tylko do zacieśnienia i koordynacji ich współpracy, celem stworzenia atmosfery dla przyszłej fuzji, upoważnia Zarząd Główny P.T.K. — Zarząd Oddziału P. T. Kraj w Krakowie do prowadzenia z Zarząd Głównym P. T. T. pertraktacji w sprawie zacieśnienia tej współpracy i ustalenia jej sposobów.

W szczególności uważa Zarząd Główny za niezbędne, aby nawiązano ścisłą współpracę Oddziałów P.T.T. i P.T.Kraj. w miejscowościach, gdzie obydwie stowarzyszenia posiadają swe oddziały, jak np. w Krakowie, w Katowicach, w Warszawie, w Poznaniu, w przyszłości zapewne też we Wrocławiu, przez posiadanie wspólnych lokalów, wspólną akcję odczytową, wspólne biura informacyjne, wspólne wycieczki, wspólne biuletyny itd.

Zarząd uznał za pożądane nawiązanie przez Oddziały i Kola P.T.Kraj. *kontakt* z organizacjami robotniczymi i młodzieżowymi, o ile zajmują się one krajoznawstwem i turystyką, jak np. Organizacja Młodzieży TUR, Harcerstwo, Polska YMCA itp. Polecono też Oddziałom P.T.K., aby utrzymywały ścisły kontakt z *Ligą Ochrony Przyrody*, tam gdzie ma ona swe oddziały tam zaś gdzie ich nie ma, aby w porozumieniu z Zarząd Głównym Ligi, względnie Państwową Radą Ochrony Przyrody (Kraków ul. Ariańska 1) organizowały oparte o miejscowe oddziały P.T.Kraj. oddziały Ligi Ochrony Przyrody.

Pozostałe uchwały dotyczą przede wszystkim wewnętrznej organizacji Towarzystwa. Stwierdzono potrzebę stworzenia *Okręgów P.T.Kraj.* dla pełnienia ich zadań przewidzianych w statucie. Granice Okręgów w roku 1947 będą się pokrywać z granicami województw, z tym, że Warszawa i województwo Warszawskie będą stanowić wspólny Okręg. Dla ominięcia trudności komunikacyjnych i finansowych w roku 1947 funkcje Zarządów Okręgów będą pełnił Zarządy Oddziałów w stolicach województw.

Dla prowadzenia planowej gospodarki Oddziałów na określonym terenie ich działalności Zarząd poleca Prezydium *przydzielenie Oddziałom miejscowym pewnych określonych terenów* (jeden lub kilka powiatów), na których będą one prowadzić swe prace, tworzyć kółła miejscowe, mianować delegatów P.T.K. i t.d.

Za najdotkliwszy brak w dziedzinie organizacji terytorialnej Towarzystwa uznał Zarząd Główny *brak Oddziałów P.T.Kraj.* w dwóch miastach, będących sto-

licami województw, a to we Wrocławiu i w Rzeszowie, dzięki czemu nie mogą tam powstać Okręgi Towarzystwa. Polecono zatem Prezydium rozwinięcie działalności dla zapobieżenia temu brakowi. Na razie agendami Towarzystwa na Dolnym Śląsku powinien kierować Oddział P.T.Kraj. w Katowicach, zaś w województwie rzeszowskim Oddział P.T.Kraj. w Krakowie.

Poza tym uznano za sprawę bardzo ważną rozbudowę sieci organizacyjnej Towarzystwa w Ziemiach Odzyskanych, zaś na terenie dawnej Polski restytucję działalności tych Oddziałów P.T.K., które rozwijały przed wojną ożywioną działalność, a dotychczas jej nie odnowiły, jak Grudziądz, Kalisz, Sosnowiec, Radom, Zamość i Inowrocław.

Poza tym uznano za pożądane, aby Oddziały Towarzystwa powstały jeszcze w Częstochowie, Łomży, Tarnowie, Chełmie, Gdyni, Jarosławiu, Ostrowcu, zaś na terenie Ziem Odzyskanych w Opolu, Kłodzku, Walbrzychu, Lignicy, Koszalinie, Pile, Malborku, Elblągu, Elku.

Dopóki te oddziały nie powstaną, uznano za niezbędne założenie w tych miejscowościach kół miejscowych, podporządkowanych najbliższemu oddziałom, względnie przynajmniej jednoosobowych delegatur.

Oddziały wezwano o wyznaczenie na terenie ich działalności delegatów Towarzystwa we wszystkich miejscowościach, ważnych z punktu widzenia turystycznego.

Oddziałom udzielono dyrektywy, aby we wszystkich miejscowościach i okręgach, gdzie istnieją dogodne warunki (rzeki i jeziora) zakładano przy oddziałach sekcje turystyki wodnej, podobnie jak to miało miejsce w latach przedwojennych przy Oddziale Warszawskim P.T.K. Sekcje te powinny przystępować do Polskiego Związku Kajakowego (Kraków ul. Parkowa 9) i współpracować tam z jego Komisją Turystyczną.

Organizowanie sekcji narciarskich i przystępowanie do Polskiego Związku Narciarskiego w obecnym okresie, kiedy z tym nie są połączone żadne korzyści dla członków Towarzystwa, pozostawiono uznaniu Zarządów Oddziałów miejscowych.

Dr. MIECZYŚLAW ORŁOWICZ

Kronika Krajoznawcza

DEWASTACJA LASÓW NA HELU. Lasy na półwyspie helskim przedstawiają obraz straszliwego spustoszenia. Wycięła je załoga niemiecka broniąca się przed Czerwoną Armią, na budowę schronów. Szczególnie jest to widoczne w okolicy Jastarni i Juraty, gdzie gęsto rozsiane schrony, przypominają osadę bobrów. Oszańcowało się tu 60.000 wojska, a prócz tego schroniło się na Helu 40.000 ludności cywilnej. Obłężenie Helu trwało przez marzec, kwiecień i połowę maja 1945 r. Po kapitulacji Niemców znaleziono na półwyspie wielkie masy amunicji artyleryjskiej, którą wysadzali pirotechnicy radzieccy. W następstwie tego lasy helskie uległy dalszemu zniszczeniu.

ZNISZCZENIE POLSKIEGO ŻABYTKU. Turysci i letnicy, przybywający do m. Hel w ostatnich latach przed wojną, zauważyli tam zapewne stożkowate usypisko z kamieniami z rosnącą sosną na szczycie i otoczone łańcuchem, a przy nim tablicę z napisem „Zabytek historyczny — wstęp wzbroniony”. Jak wyjaśnia komandor Włodzimierz Steyer, przed wojną do wódca rejonu umocnionego Hel, była to pozostałość po latarni morskiej z czasów Władysława IV. Na kamiennym usypisku wznosił się żóraw (podobnie, jak żóraw przy studni). Do żórawia przyczepione było wiadro ze smołą, która, płonąc w nocy, wskazywała drogę okrętom, płynącym po Bałtyku. Na planach półwyspu Helskiego z czasów Władysława IV komandor Steyer stwierdził dwie tego rodzaju latarnie morskie. Z biegiem czasu zasypały je piaski. Jedną z nich odkopano podczas robót fortyfikacyjnych, a kdr Steyer wydał rozkaz zabezpieczenia jej. Tę staropolską pamiątkę zniszczyli Niemcy.

„BOCIANIE GNIAZDO” BEZ BOCIANA — WRÓBLE. Na cyplu półwyspu Helskiego od strony wielkiego morza znajduje się stożkowata wydma z wgłębieniem w postaci gniazda. Przed wojną służyła ona polskiej marynarce za punkt obserwacyjny, a marynarce zwali ją „bocianim gniazdem”. Tymczasem na Helu nie ma bociana. W swoim przewodniku po Pomorzu dr M. Orłowicz, opierając się na inwentaryzacji osobliwości przyrodniczych Conventza, stwierdza, że na Helu nie ma bociana, bo nie ma żab i węży. Pomylił się więc Stefan Żeromski w „Międzymorzu”, pisząc, że wyrzuconym przez morze na piasek topielcom ropuchy i węże wyjadać będą oczy. Stwierdza też dr Orłowicz, że na Helu nie ma wróbla. Odkąd jednak powstały tam większe skupiska ludzkie po roku 1920, znalazł się i wróbel, widocznie jak ongiś do Ameryki, sztucznie przeniesiony i zadomowił się po swojemu. Obecnie w Jastarni i Helu można widzieć całe chmary wróbli.

F. j.

WYRÓB PAMIĄTEK REGIONALNYCH NA DOLNYM ŚLĄSKU. Ponieważ Dolny Śląsk ma bardzo silny ruch turystyczny, Referat Turystyki Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu, którego kierowniczką jest mgr. Zofia Buczkówna, nawiązał kontakt z całym szeregiem wytwórców wyrobów z dziedziny przemysłu ludowego, celem wyrobu przedmiotów, nadających się na pamiątki dla turystów. Wyrobu tych pamiątek podjęły się następujące firmy:

Spółdzielnia Przemysłu Ludowego w Jeleniej Górze przy Alei Wolności 32 może dostarczać wyroby tkackie, kilimy i lalki w strojach regionalnych. „Sztuka Plastyczna” w Jeleniej Górze, Aleja Obrońców 577, może dostarczać zabawek i pamiątek z drzewa. W Cieplicach tego rodzaju pamiątki produkuje firma Malinowskiego. W Karpaczu — wytwórnia pamiątek Sawickiego. W Świdnicy Spółdzielnia Przemysłu Ludowego może dostarczać wyrobów tkackich, kożuszków, obuwia domowego, warsztatów tkackich. Kierowniczką jest p. Tempska. W Puszczykowie Zdroju firma „Ład” — tkactwo i szlifierstwo. W Bolesławcu „Spółdzielnia

Przemysłu Ceramicznego". W Wałbrzychu Ceramika Szlachetna przy ul. Żeromskiego 2.

Ponieważ dawna niemiecka szkoła „rzeźby w drzewie” w Cieplicach zamieniła się obecnie na szkołę stolarską, wyrażono życzenie, aby przywrócić jej dawny charakter i stworzyć ośrodek kształcenia instruktorów artystycznych regionalnych wyrobów z drzewa.

M.

GŁÓWNA KWATERA HITLERA NA MAZURACH, JAKO OSOBLIWOŚĆ TURYSTYCZNA. Główna kwatera Hitlera i jego sztabu w czasie ostatniej wojny znajdowała się na terenie Prus Księżęcych w powiecie Rastemborskim w ziemi Mazurskiej, wchodzącej obecnie w skład województwa olsztyńskiego. Około 5 km na północny-wschód od miasta powiatowego Rastembork leży las miejski Gorlice, gdzie istniało przed wojną niewielkie lotnisko podmiejskie z kilku willami. Posiadało ono własny przystanek kolejowy. Las ten jest stosunkowo niewielki, ale ma wiele starych drzew i tak gęste podszycie, że Niemcy wybrali go na miejsce kwatery głównej, gdyż wśród gęstych drzew i krzewów można było zupełnie ukryć przed lotnikami nieprzyjacielskimi to, co się dzieje w głębi lasu. Pobudowano szereg olbrzymich bunkrów i całe miasto podziemne, znakomicie urządzone pod względem technicznym, gdzie działał Hitler i jego sztab. Istniały nawet podziemne dworce kolejowe, doskonale zabezpieczone przed bombami. Niemcy przy odroście większość bunkrów i urządzeń podziemnych wysadzili w powietrze. Jednakże i to, co pozostało, przedstawia się imponująco i jest warte widzenia, jako osobliwość historyczna. Urząd wojewódzki w Olsztynie zwrócił się do Min. Komunikacji z wnioskiem o uznanie tego obozu za osobliwość turystyczną i kierowanie tam wycieczek. Na konferencji międzyministerialnej w sprawie turystyki w Ziemiach Odzyskanych, która odbyła się w Min. Komunikacji w połowie listopada, uznano jednakże za niezbędne, aby w pierw władze wojskowe odminowały cały teren, gdyż Niemcy bronili go setkami min misternie zamaskowanych i było już sporo wypadków śmiertelnych. Akcja w toku.

M.

Kronika Turystyczna

1) Sprawy organizacyjne

REFERATY TURYSTYKI PRZY DYREKCJACH LASÓW PAŃSTWOWYCH. W konferencji programowej sezonu zimowego, odbytej w Krakowie 3 listopada z inicjatywy Pol. Zw. Narciarskiego, jako delegaci Dyrekcji Lasów Państwowych w Krakowie i Wrocławiu brali udział referenci turystyki w tych dyrekcjach. Fakt utworzenia referatów turystyki przy dyrekcjach lasów powitała konferencja z wielkim uznaniem, tymbardziej, że delegaci ci oświadczyli, że Dyrekcje Lasów Państwowych są skłonne wydać zarządzenia, aby w miarę wolnego miejsca budynki nadleśnictw, oraz leśniczówki i gajówki w lasach państwowych mogły służyć za tzw. stacje turystyczne. W tym charakte-

rze posiadałyby one po kilka łóżek, celem udzielenia noclegów zwiedzającym daną okolicę turystom i narciarzom. Byłoby pożądane, aby z tej gotowości mogły korzystać zarówno kluby narciarskie, jak i członkowie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Ta rzańskiego, względnie innych organizacji turystycznych i młodzieżowych.

M.

2) Domy turystyczne

KILKADZIESIĄT NOWYCH DOMÓW TURYSTYCZNYCH. Ministerstwo Zdrowia nałożyło na Zarząd Państwowych Uzdrawisk obowiązek rozbudowania urządzeń turystycznych, a w pierwszym rzędzie stworzenia w każdej miejscowości o charakterze wypoczynkowym i wypadowym dla wycieczek domu turystycznego. Dom ma dysponować liczbą przynajmniej 20 łóżek oraz zapewnić noclegi i posiłki po dostępnych dla wszystkich cenach.

Domy te będą przeznaczone zarówno dla turystów indywidualnych, jak i zbiorowych wycieczek. W okolicach, gdzie istnieje możliwość uprawiania sportów zimowych, Domy Turystyczne mają być czynne cały rok, w innych miejscowościach — szczególnie nadmorskich — jedynie w sezonie letnim.

MIEJSKI DOM WYCIECZKOWY W KRAKOWIE zbudowany w roku 1930 jako pierwszy w swoim rodzaju w Polsce, mający niegdyś 206 łóżek dla wycieczek zbiorowych, został obecnie zajęty przez Centralne Zjednoczenie Przemysłu Naftowego. Ponieważ wycieczki, zwiedzające Kraków, nie mają innego punktu oparcia, na podstawie uchwały IV Polskiego Kongresu Turystycznego urząd wojewódzki w Krakowie przy pomocy wojewódzkiej komisji lokalowej robi starania, aby Centrala Przemysłu Naftowego otrzymała inny lokal, a miejski dom wycieczkowy w Oleandrach służył nadal swemu pierwotnemu przeznaczeniu. Byłoby to wielkim udogodnieniem przede wszystkim dla wycieczek szkolnych, zwiedzających Kraków.

Z BISKUPINA. Tegoroczny sezon prac wykopaliskowych w Biskupinie został zakończony z początkiem listopada. Prace będą wznowione z wiosną 1947 r. Od przyszłego roku czynne też będzie w Biskupinie schronisko turystyczne, na cele którego Instytut dla Badań Starożytności Słowiańskich uzyskał okazały dom poniemiecki, a Ministerstwo Komunikacji udzieliło subwencji w kwocie 87.300 zł.

ZIEMIA MAZURSKO - WARMIJSKA PRZY-GOTOWUJE SIĘ DLA TURYSTÓW. Po całkowitej odbudowie ostatnio przez Oddział Pol. Tow. Krajoznawczego schroniska turystycznego w Olsztynie, dysponującego wszelkimi urządzeniami, Mazursko-Warmijski Związek Turystyczny przystąpił do uruchomienia nowoczesnie urządzonego hotelu z ilością 200 łóżek w G i z y c k u, zaczawszy już prace remontowe.

3) Sprawy komunikacyjne

ULGI NA LINIACH PAŃSTWOWEJ KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ. Dyrekcja P.K.S. na zapytanie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego komunikuje, że według przepisów taryfowych, zatwier-

dzonych przez Ministerstwo Komunikacji (par. 17 punkt 2 i 3) przewidziane są ulgi przejazdowe dla wycieczek grupowych, złożonych najmniej z 10 osób, przynależnych do danej organizacji społecznej, stowarzyszenia społecznego, turystycznego, sportowego. Ulga może być przyznana przez Dyрекcję P.K.S. w wysokości do 25% od opłat normalnych na przejazd autobusem, kursującym regularnie na danej linii autobusowej.

Jeżeli chodzi o wynajem całych autobusów organizacjom społecznym, szkołom, mogą być w miarę istnienia rezerwy taborowej wynajmowane autobusy na cele wycieczkowe za ryczałtową opłatą ulgową za kilometr od tony pojemności pojazdu. Opłata ryczałtowa stosowana jest bądź w formie godzinowej, gdy autobus wynajmowany jest w obrębie miasta, bądź w formie taryfy wozokilometrowej (wyjazdy pozamiejscowe), a mianowicie za autobusy na 15 — 20 osób opłata godzinowa w obrębie miasta wynosi zł. 600, zamiejscowa od 1 wozokilometra zł. 35. Za autobusy na 36 — 40 osób opłata godzinowa wynosi 1000 zł., wozokilometr zł. 55.

O przyznanie ulgi względnie o wynajem wozu należy się zwracać do odpowiedniego Oddziału P.K.S. pisemnie.

Za wynajem ciężarówek w tym celu opłata wynosi zł. 12 za km. od tony pojemności pojazdu.

Żadnych prowizji od opłat ustalonych nie udziela się.

4) Turystyka górska

KONFERENCJA W JELENIEJ GÓRZE. Na odbytej w Jeleniej - Górze konferencji ustalono najważniejsze sprawy, związane z zagadnieniem turystyki górskiej. Konferencja ta została zwołana zamiast mającego się w tym czasie odbyć dużego zjazdu pod nazwą „Ankiety Górskiej”, dla załatwienia palących zagadnień. Przede wszystkim chodziło o schroniska górskie w Sudetach oraz sprawy organizacyjne.

Konferencję zwołał Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Oprócz delegatów tego Wydziału obecni byli przedstawiciele Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, województwa wrocławskiego, miejscowego starostwa, samorządu, Dyrekcji Okręgowych Kolei Państwowych we Wrocławiu, Urzędu Likwidacyjnego, Urzędu planowania przestrzennego, Wojsk Ochrony Pogranicza, Komisji Centralnej Związków Zawodowych, Zarządu Uzdrawisk Dolnośląskich, Organizacji T. U. R., Polskiej Y.M.C.A., Akademickiego Związku Sportowego, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Związku Narciarskiego, Dolnośląskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego i Dolnośląskiego Towarzystwa Sportowego.

Zebrani na konferencji stwierdzili, że tereny podgórskie i górskie Dolnego Śląska około 95% swego budżetu pokrywały z dochodów, które dawała turystyka, wobec czego cała struktura gospodarcza tych terenów jest nastawiona prawie wyłącznie na turystykę.

Jeżeli czynniki kompetentne nie potrafią wpłynąć na ożywienie ruchu turystycznego, tereny te siłą rzeczy będą musiały się wyludniać, ponieważ mieszkańcy

tutejsi tracą podstawę bytu. Zjawisko to daje się już niezmiernie zaobserwować. Wobec powyższego konferencja jednogłośnie postanowiła, że konieczna jest interwencja u najwyższych władz wojskowych celem natychmiastowej zmiany dotychczasowych ostrych zarządzeń o ruchu granicznym.

Uczestnicy konferencji doszli do przekonania, że rozsiewane w Polsce centralnej pogłoski o rzekomych niebezpieczeństwach, grożących turystom w tutejszych górach, są zupełnie bezpodstawne i kolportowane przez jednostki aspołeczne i złośliwe. Na przykrości może narazić się jedynie turysta nieznający obecnych ostrych zarządzeń i wybierający się w góry bez zezwolenia władz W.O.P.-u.

Sprawy schronisk szeroko omówiono i przedyskutowano. Wszystkie schroniska, z wyjątkiem 3-ch, a to: Izabella (Schlingelbaude), Wysokogórski Dom Akademicki (Hempelbaude), są więcej lub mniej zdewastowane i nie nadają się w obecnym stanie do obsługi turystów. Konferencja uważa, że jedynym racjonalnym rozwiązaniem tego stanu byłoby przeprowadzenie remontu schronisk przez Państwo, a następnie oddanie odremontowanych obiektów do dyspozycji, wzgl. w dzierżawę organizacjom turystycznym. Również pilną sprawą jest zatwierdzenie dotychczasowych zarządów i przydział osłateczny opuszczonych schronisk.

Delegat Ministerstwa Ziemi Odzyskanych odczytał okólnik, regulujący kompetencje poszczególnych władz, odnośnie gospodarki nieruchomościami i wyjaśnił najważniejsze punkty tego okólnika. Okólnik w najbliższym czasie będzie podany do wiadomości zainteresowanych urzędów. W myśl powyższego okólnika obiektami turystycznymi dysponuje Ministerstwo Komunikacji, przekazując swe kompetencje Wojewódzkim Referentom Turystyki. Konferencja uważa za słuszne przydzielenie schronisk szczytowych towarzystwom turystycznym, a wszystkich niżej położonych — organizacjom społecznym, sportowym i młodzieżowym, Związkom popierania turystyki i „Orbisowi”.

Ponieważ ruch turystyczny w Polsce nie przybierze charakteru tak masowego, jak to miało miejsce za czasów niemieckich, wiele z istniejących schronisk okaże się zbędnymi i te należałoby w jakikolwiek sposób zlikwidować, ażeby nadal nie były tematem dla wrogiej propagandy. Schroniska, które uznane zostaną za potrzebne i nadające się do remontu, należy obsadzić odpowiednimi ludźmi, którzy jednak muszą mieć zabezpieczoną egzystencję. Wszelkie decyzje, odnośnie schronisk, należałoby podjąć po obejrzeniu i stwierdzeniu ich stanu na miejscu.

W ożywionej dyskusji nad sprawami organizacyjnymi wyłonili się kwestie pierwszorzędnej wagi:

Postanowiono, jako zasadę, nie tworzenie nowych organizacji sportowych i turystycznych, a raczej współpracę z istniejącymi już towarzystwami w ten sposób, że każda istniejąca organizacja wzgl. towarzystwo wylania sekcje lub oddziały. W tej chwili jako sprawę o pierwszorzędnym znaczeniu uznano zorganizowanie oddziałów P.T.T. w Kłodzku, Wałbrzychu i Wrocławiu. Delegat O.M.T.U.R.-u p. Kucharski zaproponował wciągnięcie do współpracy organizacji młodzieżowych

i społecznych na prawach wzajemności, a projekt ten został z aplauzem przez konferencję przyjęty.

Zaproponowano zwołanie specjalnej konferencji w tej sprawie, na którą powinni być zaproszeni przedstawiciele P. T. T., P. T. K., A. Z. S., O. M. T. U. R. Z. W. M., Harcerstwa. W dalszej dyskusji poruszono separatywne stanowisko „wczasów” w stosunku do spraw turystyki.

W końcu delegat P. T. T. Oddział Żywiec, złożył sprawozdanie z sytuacji schronisk w powiatach: Żywiec, Bielsko i Nowy Targ, które to powiaty na skutek wandalskiej gospodarki okupanta poniosły milionowe straty w postaci spalonych schronisk, a obecnie przy istniejącej tam sytuacji są narażone i te pozostałe na zniszczenie. Polski majątek turystyczny nie może sobie pozwolić na tego rodzaju dalsze straty.

(M. S. — *Biuletyn Turystyczny M. K.*)

ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO odbył swe pierwsze posiedzenie po wojnie przy udziale delegatów zamieszcowych dopiero 2 listopada br. w Krakowie. O dużym zainteresowaniu się sprawami towarzystwa świadczy fakt, że oprócz członków zarządu zamieszkałych w Krakowie, pojawili się jeszcze członkowie zarządu i prezesi oddziałów miejscowych towarzystwa z Warszawy, Katowic, Bielska - Białej, Cieszyna, Zakopanego, Nowego Sącza, Wrocławia i Szczawnicy. Mimo posiadania około 30 oddziałów miejscowych, towarzystwo nie doszło jeszcze choćby do 25% przedwojennej liczby członków, tym bardziej, że nie przysługują im obecnie ani zniżki kolejowe na wycieczkach, ani przywileje wynikające z konwencji turystycznej polsko - czeskiej. Mimo to towarzystwo posiada około 4.000 członków wiernych jego sztandarom. Najliczniejszymi są oddziały w Krakowie i w Katowicach, które posiadają po 400 członków. Majątek towarzystwa skurczył się znacznie nie tylko skutkiem utraty schronisk w Karpatach Wschodnich, ale również skutkiem spalenia się w czasie wojny 9 schronisk w Tatrach i Beskidach Zachodnich. Przeważnie popalili je Niemcy, jako zemstę za to, że było punktem oparcia dla powstańców polskich. Objęto natomiast niektóre schroniska poniemieckie w Sudetach i dawne schroniska „Beskidenverein” w Beskidach Zachodnich. Lecz obecnie z zamarciem ruchu turystycznego w górach, skutkiem niedogodnej komunikacji, zaniku bezpieczeństwa i ograniczeniami ruchu w strefie granicznej utrzymanie schronisk staje się wielkim ciężarem finansowym. Odnowienie znakowania szlaków, co rozpoczęto już w Tatrach i Beskidach, natrafia na wielkie trudności skutkiem niemożności zdobycia potrzebnych trwałych farb. Składkę roczną członków na rok 1947 ustalono na 250 zł. od osoby.

M.

NARCIARSKA KONFERENCJA PROGRAMOWANIA SEZONU ZIMOWEGO zwoływana corocznie w jesieni przez P. Z. N., odbyła się w tym roku w niedzielę 3 listopada w dużej sali Izby Przemysłowo - Handlowej w Krakowie. Obradom przewodniczył prezes P.Z.N. Aleksander Boniecki, a wzięło w nich udział kilkadziesiąt osób reprezentujących władze państwowe, wszystkie większe stacje sportów zimowych w Polsce,

oraz delegaci okręgowych związków narciarskich i klubów narciarskich. Po krótkich obradach plenarnych uczestnicy konferencji podzielili się na cztery komisje, pracujące oddzielnie, a na posiedzeniu końcowym przyjęto wnioski, proponowane przez komisje, wśród nich zaś kalendarz imprez narciarskich w czasie tegorocznego sezonu zimowego. Podamy go w najbliższym numerze „Ziemi” przynajmniej w wyciągu.

Stosunkowo najdłużej trwały i najważniejsze zagadnienia poruszały obrady komisji turystycznej pod przewodnictwem dr. M. Orłowicza. Omówiono wyczerpujące zagadnienia gospodarczo - turystyczne w Sudetach, uznano potrzebę ścisłej współpracy między P. Z. N. i P. T. T. dla wspólnego kierowania turystyką górską, uznano za celowe powołanie do życia wspólnej komisji P. Z. N. i P. T. T. dla rozdziału schronisk na terenie Ziemi Odzyskanych.

Postanowiono interweniować u władz wojskowych w sprawie zmniejszenia dla członków P. Z. N. i P. T. T. ograniczeń poruszania się w górach w strefie granicznej. Członkom P. Z. N. zalecano popieranie idei ochrony przyrody, oraz zwalczanie niekulturalnego zachowania się w górach turystów oraz wycieczek zbiorowych. Uznano za niezbędną organizację ratownictwa górskiego nie tylko w Tatrach, ale także w Karkonoszach. Do Min. Komunikacji wystosowano prośbę, aby subwencje dla towarzystw turystycznych i narciarskich były wypłacane bezpośrednio, a nie za pośrednictwem urzędów wojewódzkich, jak obecnie, gdyż powoduje to niejednokrotnie opóźnienie wypłaty subwencji, dochodzące do trzech miesięcy, a tym samym zmniejszenie siły nabywczej tej subwencji.

M.

5) Turystyka wodna

NAGRODA PRZECHODNIA SEKCJI TURYSTYKI WODNEJ POLSKIEGO TOW. KRAJOZNAWICZEGO. Sekcja Turystyki Wodnej Polskiego Tow. Krajoznawczego ufundowała nagrodę przechodnią dla klubów, zrzeszonych w Polskim Związku Kajakowym.

Regulamin tej nagrody jest następujący:

1. Nagroda nosi nazwę: *Turystyczna Nagroda Przechodnia Sekcji Turystyki Wodnej Polskiego Tow. Krajoznawczego w Warszawie.*

2. Nagrodę stanowi puchar, zaopatrzony w tabliczkę z tytułem nagrody, przeznaczoną do uwidocznienia kolejnych jej zdobywców.

3. Nagroda przechodzi na stałą własność klubu, który otrzymał ją trzy razy kolejno, lub pięć razy z przerwami.

Do czasu otrzymania nagrody na własność, klub, posiadający ją, zwraca puchar nieuszkodzony do dyspozycji Zarządu P. Z. K. na dwa tygodnie przed terminem Rocznej Walnego Zjazdu Delegatów P.Z.K., umieściwszy swą nazwę i rok posiadania na tabliczce.

4. Nagrodę przyznaje Komisja Turystyczna P.Z.K., wraz z przedstawicielem Sekcji Turystyki Wodnej P. T. K. i zostaje ona ofiarowana przedstawicielowi klubu, który ją otrzymał na Walnym Zjeździe Delegatów P. Z. K.

5. Nagrodę otrzymuje klub, który wykaże się najbardziej ożywną działalnością w danym sezonie, a przede wszystkim wykaże wzrastającą żywotność i rozwój pracy turystycznej w porównaniu z rokiem poprzednim.

Przy ocenie działalności turystycznej klubu będą brane pod uwagę:

- a. szerzenie umiłowania turystyki kajakowej i piękna wód Polski przez prowadzenie odpowiedniej propagandy,
- b. uprzystępnianie uprawiania turystyki członkom klubu przez organizowanie wycieczek, spływów itp.,
- c. uprawianie przez członków indywidualnej turystyki kajakowej, to jest dłuższej włości wodnej i krótszych wycieczek o charakterze turystycznym,
- d. uprawianie turystyki odkrywczej, celem poznania nowych tras wodnych,
- e. składanie w P. Z. K. opisów, sprawozdań z pracy, uwag do istniejących przewodników itp.,
- f. jaknajliczniejsze branie udziału członków w ubieganiu się o odznakę turystyczną P.Z.K.

6. Kluby, ubiegające się o nagrodę, muszą złożyć w terminie, wyznaczonym przez P. Z. K., sprawozdanie opisowe z działalności klubu, z udowodnieniem rozwoju pracy turystycznej w porównaniu z rokiem poprzednim.

W ocenie działalności klubu mogą być brane pod uwagę tylko wyczyny i zasługi członków, należących do P. Z. K.

M. P. O.

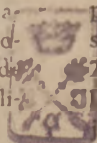
Ochrona Przyrody



PROJEKT ZAPORY WODNEJ NA DUNAJCU

W Nr. 3 „Ziemi” daliśmy wyraz zaniepokojeniu opinii publicznej z powodu projektu budowy zapory w Czorsztynie i donieśliśmy o tym, że Rada Ochrony Przyrody wystąpiła z ostrym protestem przeciwko tym zamiarom.

Zrealizowanie zapory wodnej pod Czorsztynem nie tylko zmieniłoby w sposób zasadniczy charakter krajobrazu w pobliżu zamków w Czorsztynie i Niedzicy i zniszczyłoby szereg pięknych zabytków budownictwa ludowego, jak stare drewniane kościoły w Dębnie, Harkłowej i Maniowach oraz murowany kościół gotycki we Frydmanie, ale zmieniłoby również warunki klimatyczne okolicy i zniszczyłoby nieuchronnie pierwotną przyrodę przełomu pienińskiego, wraz z wszystkimi jej osobliwościami przyrodniczymi.



Wykonanie projektowanego tunelu między Czorsztynem a Krościenkiem spowodowałoby ubytek wody w rzece oraz jej wahania, co równałoby się całkowitej zagładzie szeregu reliktowych, gdzie indziej nie spotykanych gatunków świata roślinnego i zwierzęcego i spowodowałoby zmniejszenie wartości Parku Narodowego Pienińskiego przez zniszczenie przepięknego wodnego szlaku turystycznego przez przełom Dunajca w Pieninach na całym odcinku od Niedzicy po Szczawnicę.

Poza zagrożeniem wymienionych wyżej wartości kulturalnych budowa zapory pociągnęłaby za sobą nieuniknione wielkie szkody gospodarcze, a przede wszystkim zniszczenie naturalnych tarlisk lososia (troci) na najważniejszych miejscach powyżej Czorsztyna. Przekreśliłoby to cały nakład pracy, włożonej w rozbudowę wylegarni na Dunajcu. Straty, poniesione przez rybactwo w dolnym biegu Wisły i na Bałtyku, wyniosłyby w rezultacie — wedle obliczeń znawców — ponad miliony złotych przedwojennych rocznic. Korzyści uzyskane przez wybudowanie zapory w Czorsztynie nie pozostawałyby przeto w żadnym stosunku do powstałych stąd szkód, i to tak w dziedzinie kulturalnej jak i gospodarczej.

Ponieważ Ministerstwo Komunikacji, jak nam donoszą, nadal nosi się z zamiarem przystąpienia do tej budowy, cały świat krajoznawczy i turystyczny z przeobrażeniem myśli o grożącej utracie najpiękniejszej osobliwości przyrody w Polsce, jaką stanowi precudowny przełom Dunajca w Pieninach.

Uchwała, powzięta jednomyślnie na wniosek prof. W. Szafera i prof. B. Romaniszyna w imieniu Związku Organizacji Rybackich na XX Zjeździe Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Krakowie w dniach 25—26 X. b. r. w powyższym przedmiocie, brzmi jak następuje:

„XX Zjazd Państwowej Rady Ochrony Przyrody wypowiada się stanowczo przeciw zamiarowi wybudowania zapory wodnej na rzece Dunajcu w Czorsztynie. Zapora taka zniszczyłaby nieuchronnie najcenniejszy krajob- - górski w miejscu, gdzie osiąga on swój szczytowy wyraz w Pienińskim Parku Narodowym. Ponadto przeprowadzenie tego zamiaru spowodowałoby doszczętne zniszczenie najważniejszych naturalnych tarlisk lososia w górnym biegu Dunajca, przyniosłoby zagładę szeregu podhalańskich wsi i znajdujących się w nich zabytków budownictwa ludowego oraz bezcennych dla kultury polskiej zabytkowych kościołów w Dębnie i Frydmanie”.

Uchwała ta została w całej rozciągłości poparta przez Biuro Studiów i Planowania Funduszu Wczasów Pracowniczych przy Komisji Centralnej Związków Zawodowych z uwagi na zagrożenie jednemu z najlepszych okręgów letniskowo-uzdrowiskowych, jakim jest rejon Pienin.

Przedpłatę kwartalnie 40 zł. przyjmują urzędy pocztowe na konto czekowe P.K.O. Nr I-1401. Zeszyt pojedynczy 15 zł.

Cena niniejszego zeszytu zł. 15.—

Redakcja w Warszawie, ul. Wilcza 22 m. 8. Administracja w Warszawie, ul. Widok 10, II p.

Redaktor: STANISŁAW LENARTOWICZ Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze

Druk. Samop. Nauczyc. Spółdz. z odp. Raszynska 22.

B-17414